PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA

GŁOS NOWEJ HUTY

32 (972) 16–22. VIII. 1975 Cena 50 gr

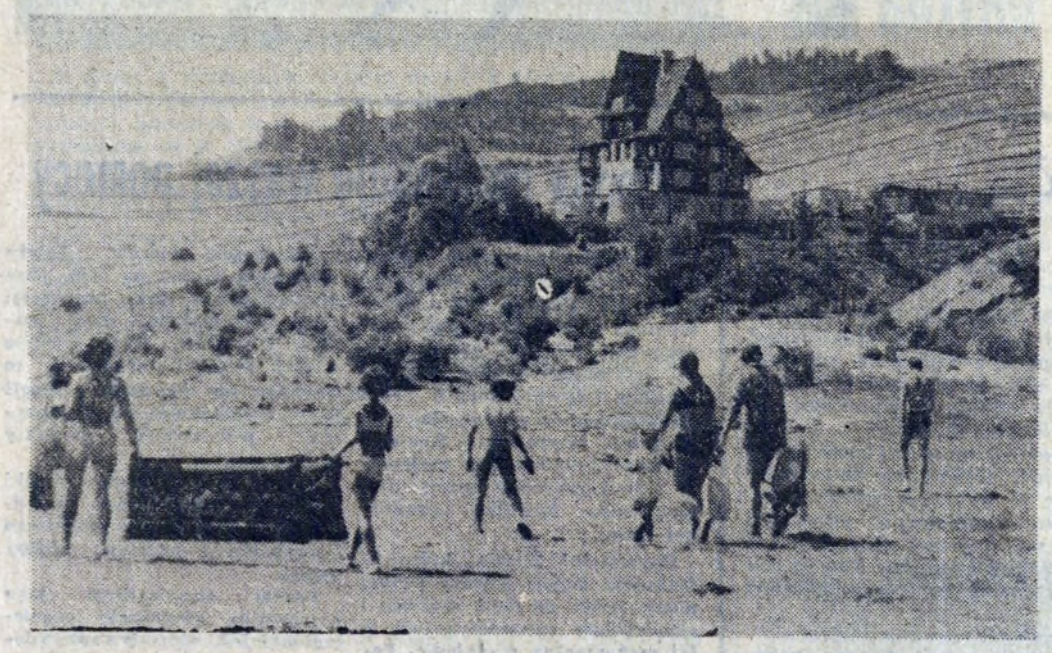

Jedni pracują, drudzy wypoczywają. Tym pierwszym dziennikarze „Głosu Nowej Huty" złożyli wizytę, a swe wrażenia przekazują w reportażu z Zakładu Koksochemicznego (na str. 3). Natomiast o wypoczynku i turystyce czytajcie, jak zwykle, na str. 5.

„MORENA"

Cztery lata temu komenda Gdańskiej Chorągwi ZHP zainaugurowała akcję „Morena". Akcja ta — na wzór operacji harcerskich typu „Frombork-1001", „Bieszczady-40", czy też „Ochotnica" (Chorągwi Krakowskiej) — pozwala młodzieży harcerskiej zdobywać kwalifikacje obywatelskie. Wychowanie przez pracę jest ważnym i sprawdzonym kierunkiem działalności organizacji młodzieżowych, w tym również Związku Harcerstwa Polskiego Młodzież harcerska Gdańskiej Chorągwi ZHP, w ramach akcji „Morena" pracuje przy porządkowaniu i zagospodarowaniu pasma Wzgórz Morenowych w Gdańsku-Wrzeszczu, pod przyszły Wojewódzki Park Wypoczynku i Kultury, przypominający Park Chorzowski.

Pasmo Wzgórz Morenowych ciągnące się wzdłuż aglomeracji Trójmiasta ma długość około 14 km. Na terenie tym znajdą się m. in. ścieżki zdrowia, miasteczko ruchu drogowego, alejki wypoczynkowe, amfiteatr, trzy baseny kąpielowe. Będzie to piękny podarunek młodzieży harcerskiej dla społeczeństwa Ziemi Gdańskiej.

Obozy „Moreny" otoczone są drewnianą palisadą. Pomostem zbudowanym na palach dochodzi się do bramy stylizowanej na wejście do grodu słowiańskiego. W centralnym punkcie grodu stoi wyciosany z jednego pala ogromny posąg Światowida. **W tej to pięknej scenerii obozowali tego roku członkowie nowohuckich szczepów harcerskich z III Liceum Ogólnokształcącego oraz szczepu „Proton" z Zespołu Szkół Elektrycznych, którzy w tym roku, w dniach od 11 lipca do 1 sierpnia pomagali w akcji „Morena".**

Pierwsze trzy dni tygodnia nasi harcerze pracowali na terenach przyszłego parku. Wycinali drzewa, usuwali zeschłe drzewa i krzewy, zbierali chrust oraz cięli pnie ściętych drzew na klocki 1 m długości. W pozostałych dniach brali udział w wycieczkach do: Brzeźna, Jelitkowa, Malborka, Oliwy (gdzie zwiedzili ZOO oraz wysłuchali koncertu organowego w katedrze). Byli statkiem na Helu i Westerplatte. Odbyli orzejażdżkę po Porcie Północnym, a także byli kilka razy w teatrze i kinie. Oczywiście zwiedzili również sam Gdańsk.

Młodzież z tego obozu była bardzo zadowolona. Ważne również, że z naszej młodzieży zadowolone było kierownictwo zgrupowania obozów „Moreny" a także nadzorujący pracę z ramienia Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowy i Konserwacji Terenów Zieleni w Gdańsku — inż. **Kazimierz Szarejko**, który bardzo chwalił pracę nowohucian. Komendantka obozu — hm **Krystyna Krzyk**, jak również inż. K. Szarejko zgodnie podkreślali szczególne zdyscyplinowanie oraz wzorową pracę uczestników tego obozu a przede wszystkim: **Katarzyny Gańczarskiej, Krystyny Wilczyńskiej, Anastazji Twardej, Janusza Krowickiego i Jarosława Jarosza.**

Podczas trwania obozu naszych harcerzy „Morenę" odwiedziło szereg gości z kraju i z zagranicy.

J. SAJBOTH

NAJLEPSI JUNACY na budowach ZSRR I NRD

Junacy 141 OHP im. Janka Krasickiego przy ZBP „Budostal" dokonali (negdaj uroczystego podsumowania szkolenia ogólnego, zawodowego i obronnego za rok 1974/75. Z sprawozdania z działalności hufca w tym okresie wynika, że na stan 680 junaków Podstawowe Studium Zawodowe ukończyło 59, kursy wewnątrzzakładowe w zawodach murarz, cieśla, ślusarz, monter i innych — 421, kursy kierowców 185 oraz kilku z nich ZSZ, Technika i Licea Ogólnokształcące.

Podczas tej uroczystości pożegnano też absolwentów hufca, którzy po dwuletnim szkoleniu obronnym w dniu 1 września otrzymają książeczki wojskowe z adnotacją „przeniesiony do rezerwy". Z liczby 291 absolwentów 200 pozostaje w przedsiębiorstwach ZBP „Budostal" a 50 najlepszych w nagrodę pracować będzie w NRD, i ZSRR, na budowach prowadzonych przez „Budostal". Najlepszy hufiec w kraju posiada na swoim koncie sukcesy nie tylko w szkoleniu, ale przypomnijmy, że szeroko jest znana społeczna aktywność junaków tego hufca. W roku bieżącym zajęli I miejsce we współzawodnictwie krajowym a ostatnio sztandar udekorowany został „Złotą Odznaką za pracę społeczną dla m. Krakowa". Zrealizowali czyny społeczne na rzecz przedsiębiorstw „Budostalu" i Dzielnicy Nowej Huty w ilości ponad 20 tys. roboczogodzin, oddali w ramach honorowego krwiodawstwa ok. 40 l. krwi.

Miłym akcentem podczas uroczystości było wręczenie przez absolwentów pamiątkowego pucharu do Izby tradycji hufca na ręce komendanta **Stanisława Wójcika** oraz serdecznych podziękowań i kwiatów dla swoich wychowawców i wszystkich tych którzy im pomogli w zdobyciu kwalifikacji. Z rąk dyr. „Budostalu" mgr **Jana Dzienia** Odznakę „Budowniczy Huty im. Lenina" otrzymał długoletni wykładowca szkolenia obronnego mgr **Ryszard Nowak.** Najlepsi z najlepszych junaków otrzymali proporce hufca oraz nagrody książkowe ufundowane przez „Budostal" i Radę Zakładową 141 OHP.

Efekty wychowawcze junaków są zasługą ambitnej i ofiarnej pracy kadry. Szczególnie należy wyróżnić D-cę Kompanii **Zbigniewa Grudnia**, z-ce komendanta, I sekretarza POP **Józefa Rogoża** i przewodniczącego Rady Zakładowej **Kazimierza Żurawika.**

OŚRODEK SZKOLENIA ZAWODOWEGO ORGANIZUJE...

...dodatkowe kursy przygotowawcze do egzaminu na tytuł robotnika wykwalifikowanego i mistrza w zawodach: MASZYNISTA SUWNICY, ŚLUSARZ MASZYNOWY, ELEKTROMONTER ZAKŁADOWY.

Kandydaci na tytuł robotnika wykwalifikowanego powinni posiadać 3,5 roku praktyki i co najmniej wykształcenie podstawowe.

Kandydaci na tytuł mistrza powinni posiadać 6,5 roku praktyki i co najmniej wykształcenie podstawowe.

Przed rozpoczęciem kursu należy złożyć następujące dokumenty:

1. Zaświadczenie pracy w zawodzie,
2. 2 fotografie formatu legitymacyjnego,
3. ostatnie świadectwo szkolne,
4. odpis świadectwa szkolnego,
5. dowód opłaty taksy egzaminacyjnej 120, 180 zł.

Zgłoszenia osobiste kandydatów na w/w kursy przyjmuje Ośrodek Szkolenia Zawodowego os. Złota Jesień 2 pokój nr 4 tel. 49-13 w terminie do 6. 09. 75.

Planowany termin rozpoczęcia kursów 10. 09. 1975 r.

opinie

Nagroda i wyróżnienie

Nagradza się przeważnie pieniędzmi, a wyróżnia z reguły dyplomami, nie mam nic przeciwko jednej jak i drugiej formie honorowania ludzkich zasług. Obydwie są bardzo powszechne i wystarczająco zdemokratyzowane. Nigdy też — przynajmniej głośno — nie przeżywałem aktu niezadowolenia z powodu pominięcia mnie przy nagradzaniu lub wyróżnianiu. Zdarzyły się jednak ostatnio dwa przypadki szczególne, a przypadki szczególne mają to do siebie, że są komentowane.

Pani Magda, suwnicowa w jednym z wydziałów huty, zawsze otrzymywała nagrody przydzielane przez przełożonych. Raz były to pieniądze za „nadprodukcję", innym razem za efektywność eksportu. Zresztą, czy to ważne. Pieniądz jest pieniądzem — może zmieniać się tylko jego wartość. Funkcje wciąż ma tę samą. Nawet nie jedną, lecz pięć, bo tyle naukowo ustalili ludzie od ekonomii, zarówno kapitalizmu jak i socjalizmu.

Niedawno wybuchła jednak bomba. Pani Magda otrzymała 200 zł mniej od swoich koleżanek. Nie jest to różnica wielka, ale na honorze siada. Zapytała więc swojego przełożonego — brygadzistę, czymże to ona się różni od swoich koleżanek.

— Niczym, chociaż skłamałbym. Wyróżnia się pani spośród naszych dziewcząt — odpowiedział komplementarnie brygadzista.

— Tylko bez komplementów, panie brygadzisto — nacierała suwnicowa.

— No to powiem pani prawdę: — nie przychodzi pani na „doróbki": W dni wolne od pracy odpoczywa pani, a inne panie pracują.

— Ale mój mąż ma zwykle cztery dniówki w miesiącu dorobione. Pracujemy na tej samej zmianie i znacie go przecież.

— Toteż mąż dostał wyższą nagrodę — skwitował brygadzista.

W tym momencie pani Magda rozpłakała się. Nie, nie z zazdrości. Mówiła coś o dzieciach, których dwoje mają, o chorej matce, i że dzieci muszą mieć przecież opiekę matczyną, a ona serce dla nich. Kiedy ma więc przychodzić na doróbki? A gwoli jasności, to raz przyszła i to w niedzielę. W tę niedzielę przyszedł też „dorobić sobie" brygadzista z innej zmiany, więc ją wysłano do domu, a brygadzista zajął jej „numer" czyli suwnicę.

Pani Magda jest jednak kobietą energiczną i od tego czasu ustaliła w domu kto będzie dorabiał. Mężowi pozostała opieka nad dziećmi.

Zupełnie inną oprawę miało honorowanie Stanisława Z. Za swą wieloletnią i nienaganną pracę kolektyw przyznał mu dyplom uznania. Nie mógł jednak Stanisław Z. uczestniczyć w zakładowej uroczystości, która, nawiasem mówiąc, przeniosła się potem poza zakład — więc dyplomu nie odebrał.

Przekazano jednak dyplom Stanisława Z. „na zmianę", gdzie przeleżał dość długo w kantorku jednego z mistrzów. Ktoś zdążył nawet coś na nim napisać, ktoś inny narysować. Pewnie leżałby jeszcze długo, gdyby nie kolega Stanisława.

— Stasiu, dyplom widziałem dla Ciebie — mówił w skrytości. — Jest na stole u mistrza.

Poszedł Stanisław Z. do kantorka. Rzeczywiście, dyplom leżał na stole, zabrudzony trochę, z owymi napisami i rysunkami. Zabrał go.

Czy pokazał żonie, dzieciom?...

(MIGI)

Partia w Zakładzie Wielkopiecowym

W gabinecie I sekretarza Komitetu Zakładowego Zakładu Wielkopiecowego, rzucam następujące pytanie: w jaki sposób Komitet Zakładowy i OOP czują się odpowiedzialne, za realizację zadań programu przyjętego na konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej? Tu wskaźniki produkcyjne mówią same za siebie. Wysoka dyscyplina pracy, stawia zakład w czołówce.

— *Bo też problemy zadań produkcyjnych oraz wydajności pracy* — mówi Tadeusz Schwabenthan — *zajmują czołowe miejsce w obradach egzekutywy, oraz są tematem często dyskutowanym na zebraniach OOP. Harmonogram realizacji programu działania na lata 1975/76 przyjętego na I Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Komitetu Zakładowego PZPR Zakładu Wielkopiecowego został zrealizowany w 80 procentach. Najważniejszym punktem była szeroka kampania wymiany legitymacji partyjnych oraz analiza procesów adaptacji nowo przyjętych pracowników. Także przeprowadzone zostały rozmowy z pracownikami technicznymi oraz ekonomicznymi zakładu, których celem było wysondowanie opinii na temat wykorzystania kadry techniczno-ekonomicznej w zakładzie oraz uzyskanie propozycji zmierzających do podniesienia stanu techniki i dalszego rozwoju.*

W tej chwili pod patronatem całego aktywu partyjnego dokonuje się:

- kompleksowa ocena doboru, rozmieszczenia i poziomu zawodowego kadry kierowniczej i nadzoru technicznego,
- przygotowanie szkolenia partyjnego na rok 1975/76. Opracowuje się także jego skuteczne formy.

Właśnie te częste dyskusje, organizowane z inicjatywy partii, zespoliły wysiłki i wyzwoliły dużą aktywność załogi, co wyraża się również m. in. w poważnym wzroście składanych wniosków racjonalizatorskich. Ich wdrożenia pozwoliły na poważne zwiększenie efektów ekonomicznych.

Korzystnie przedstawia się w Zakładzie Wielkopiecowym udział młodzieży w szeregach partii. Pracowników do lat 30-stu — członków PZPR jest 110 (co stanowi 16,8 procent). Sytuacja w tym zakresie ulega dalszym pozytywnym zmianom, ponieważ większość przyjmowanych stanowi młodzież zorganizowana w ZMS Na podkreślenie zasługuje fakt iż członkowie partii działający w ZMS odgrywają szczególną rolę w kształtowaniu postaw młodych pracowników Zakładu Wielkopiecowego. A że im się to udaje, świadczą zadowalające liczby: w Zakładzie Wielkopiecowym działa 88 członków ZMS, którzy są zarazem członkami partii.

Tak więc aktyw partyjny, Komitet Zakładowy, Oddziałowe Organizacje Partyjne, ZMS — oraz cała załoga owocnie i na czasie wywiązują się z realizacji programu działania, przyjętego na I Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej KZ PZPR Zakładu Wielkopiecowego. **(ŁAM)**

W zespole Szkół Mechanicznych na Osiedlu Szkolnym w Nowej Hucie jest sala w której rozmieszczone są gabloty ze sprzętem wojskowym i umundurowaniem. Mundury i sprzęt z okresu II Wojny Światowej zostały dostarczone przez uczniów tej szkoły.

W 55 rocznicę pisze powstaniec śląski

Udział Krakowa w II Powstaniu Śląskim

W ciągu 600 lat oderwania od Polski lud śląski wytrwał w polskości, wykazując mimo bezprzykładnego ucisku jedność z narodem polskim. Kiedy w 1918 roku runęły po I wojnie światowej cesarskie Niemcy i rozpadła się monarchia Austro-węgierska — wydawało się, że odpadły wszelkie przeszkody, aby przyznać nowo powstałej Polsce ziemie zachodnie m. in. Śląsk. Wielkopolska w zrywie powstańczym 1918/19 r. krwią i bagnetem wyznaczała swe granice. Hakatyści pruscy przy pomocy międzynarodowego kapitału siłą postanowili zatrzymać Śląsk przy Rzeszy Niemieckiej. Prawdą jest, że po wybuchu w listopadzie 1918 r. rewolucji w Niemczech, wrzenie rewolucyjne ogarnęło również Śląsk, a strajki górników i hutników trwały z większymi czy mniejszymi przerwami do roku 1921. Ale wszelkie zrywy były krwawo przez wojsko i policję tłumione.

W konflikcie tym splatały się dwa wielkie problemy: walka ślązaków o wyzwolenie spod jarzma niemieckiego i zjednoczenie z Polską oraz o wyzwolenie społeczne. Przepaść pomiędzy polskimi masami ludowymi a tzw. „górą społeczną" złożoną z pruskiej administracji państwowej, wojska, policji i kierownictwa gospodarczego — była szczególnie głęboka. Poglądy niektórych polityków polskich, że Śląsk zostanie przydzielony Polsce na konferencji pokojowej, wobec czego akcja zbrojna jest zbędna — okazały się błędne. Postulaty Polski na konferencji wersalskiej dotyczące przyłączenia Śląska do Polski nie zostały uwzględniono. 5. 6. 1919 roku postanowiono przeprowadzić plebiscyt. Mimo że na czas plebiscytu Górny Śląsk został wyłączony z Rzeszy Niem., mimo że władzę administracyjną przejęła Międz. Komisja Rządząca i Plebiscytowa a wojska alianckie (angielskie, włoskie i francuskie) obsadziły teren — nie ustawał terror „Grenzschutzu" oraz policji i bojówek pruskich. Pomoc Polski. Rząd niemiecki wykorzystał to niekorzystne położenie Polski do starań na Międz. Konferencji w Spaa, by zmusić do rezygnacji z Górnego Śląska bez plebiscytu.

Równolegle z niemiecką akcją dyplomatyczną wzmógł się bardzo terror hakatystycznych bojówek niemieckich, sprowadzonych z głębi Rzeszy, napady na lokale polskich komisariatów plebiscytowych, działaczy polskich. Terror potęgowany był przez pozostałą na terenie plebiscytowym policję niemiecką.

W obawie przed planowaną aneksją G. Śląska — konspiracyjna śląska Polska Organizacja Wojskowa, licząca ok. 12 tys. członków przygotowała kontrakcję ze strony polskiej, polegającą na opanowaniu płd.-wsch. części G. Śląska i następnie marszu ku Odrze. Bestialskie zamordowanie przez nacjonalistów niemieckich 17 sierpnia 1920 r. polskiego lekarza Andrzeja Mielęckiego i zdemolowanie siedziby polskiego Komitetu Plebiscytowego w Katowicach przyspieszyło wypadki: POW wydał rozkaz rozpoczęcia powstania zbrojnego w nocy z 19/20 sierpnia. Równocześnie strajk objął cały Górny Śląsk. W powiatach: bytomskim, raciborskim, katowickim, tarnogórskim, lublinieckim, gliwickim i rybnickim rozbrojono posterunki policji i przepędzono urzędników niemieckich. Niemców ogarnęła panika, szukali oni schronienia w dużych miastach gdzie stacjonowały alianckie załogi.

Zakończenie w dniu 25 sierpnia 1920 r. II powstanie śląskie przekreśliło niemieckie plany wykorzystania trudnej sytuacji Polski i zagarnięcia siłą Śląska. W wyniku działań zbrojnych Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa zarządziła likwidację niemieckiej policji i powołanie tzw. „Apo", składającej się w 50 proc. z policjantów polskich i niemieckich, podlegających władzom alianckim.

Gen. Jerzy Ziętek, przew. Krajowej Komisji Weteranów Powstań Śląskich w artykule na łamach „Gazety Krakowskiej" pt. „Udział Krakowa w powstaniach śląskich".

— *„Uczestnikom II powstania udzielili pomocy, w miarę własnych, niewielkich przecież możliwości, krakowscy harcerze, pełniący ochotniczą służbę graniczną, która umożliwiała im dopomaganie przy przerzutach broni i amunicji na teren Śląska".*

Jak to wyglądało? W celu ostudzenia zaborczych pomysłów hakatystów niemieckich, rozzuchwalonych niepowodzeniami wojsk polskich na froncie wschodnim już z początkiem lipca 1920 r. zostaje zorganizowany w Krakowie z inicjatywy ówczesnego Kmdta Chorągwi Krak. ZHP ppłk Bronisława Piątkiewicza V Batalion Harcerski 201 ochotn. pp. składający się z młodzieży harcerskiej woj. krakowskiego. Pierwsza Kompania Krakowska zostaje skierowana na ówczesną granicę polską nad Przemszą pod Mysłowicami przy końcu II Powstania Śląskiego, przyczyniając się m. in. do pokrzyżowania zamysłów niemieckich.

Przeprowadzony w marcu 1921 r. plebiscyt wypada dla Polski niekorzystnie. Wybucha III Powstanie Śląskie, w którym na ogólną liczbę 55 tys. powstańców z woj. krakowskiego wyrusza ok. 1200 ochotników. Zwycięski wynik powstania miał poważny wpływ na decyzję państw ententy. Z obszaru ponad 11 tys. km. zamieszkałego przez 2 mln mieszkańców Polska otrzymała obszar 3200 km z ludnością 996 tys.

MGR J. BUGAJSKI

Nam pisać nie kazano...

Jak wszystkim powszechnie wiadomo, lipiec był dla Huty i pracujących w niej ludzi, bardzo ciężki. Część załogi przebywała na urlopach, a dające się we znaki upały komplikowały wykonanie bieżących zadań. Wydaje nam się, iż hutnicy jak zwykle stanęli na wysokości zadania i plan miesiąca wykonali z nadwyżką.

Na ten temat możemy jednak co najwyżej snuć przypuszczenia. Kompetentne czynniki uchyliły się bowiem od poinformowania nas, jak rzecz się miała naprawdę. Asystent dyrektora produkcji nie dysponował jeszcze konkretnymi danymi, a jego szef wyraził zdumienie, że dopiero teraz chcemy o tym pisać. — Lepiej nie drażnijcie ludzi spóźnionymi informacjami — powiedział — i nabrał wody w usta.

Dlatego też nie będziemy was mili czytelnicy „drażnić". Być może czasem brak informacji jest najlepszą informacją. Może to i lepiej; żony nie będą miały podstawy upominać się o premie i hutnicy (nie wyłączając pana dyrektora) zyskają dodatkowego „zaskórniaka"...

REDAKCJA

Kto to jest inżynier?

Sztuka inżynieryjna rozwijała się od niepamiętnych czasów. Ludzkość bowiem od zarania dziejów budowała gmachy, drogi, mosty, wiadukty, okręty i maszyny. Pracowały przy tym nie tylko rzesze robotników, ale także specjaliści poszczególnych branż, będący kierownikami robót. Posiadali oni duże doświadczenie, intuicje i technologiczne wyczucie praw przyrody. Wykonywali przeróżne obliczenia, bez których wykonanie pracy i stworzenie dzieła byłoby niemożliwe. Specjalistów tych nazywano różnie. W czasach nowożytnych w Anglii tacy specjaliści nosili tytuły kapitanów, we Francji — metrów, w Niemczech — majstrów, w Rosji — rozmysłów, a w Polsce — mistrzów. Byli to protoplaści inżynierów.

Pierwszy raz słowo „inżynier" zostało użyte w aktach włoskiego miasta Piazzenza w XII wieku. Brzmiało ono: „encignerius". Natomiast w języku polskim po raz pierwszy użył tego określenia, które brzmiało: „ingenier" Jan Dekan radny Leszna i budowniczy królewski w XVII wieku w dziele „Archelia to jest nauka o strzelbie i rzeczach do niej należących", przy czym książkę tę przetłumaczył z języka włoskiego. Natomiast ks. Stanisław Solski żyjący również w XVII wieku autor „Architekta polskiego" użył słowa: „indzienier".

Słowo „inżynier" wywodzi się z języka łacińskiego ze słowa: „ingenium" co oznacza zdolność wrodzoną, bystry wynalazczy umysł. Pierwotnie słowo to związane było ze sztuką wojenną. Używano go najpierw w Hiszpanii, gdzie „ingenieros" oznaczał technika trudniącego się budową machin wojennych. Potem gdy machiny wojenne zastąpiły działa, słowem tym określano eksperta od artylerii. Tak też rozumiał je Jan Dekan. Dopiero ks. Solski pojęcie to rozszerzył. Wedle niego inżynier to także ten: „który najmniejsze wynalazki dowcipu ludzkiego użyć potrafi".

Stara encyklopedia polska mianem inżyniera określa tego, kto posiada „umiejętność budowy różnych układów ciał użytecznych, przeznaczonych do zaspokajania potrzeb człowieka". Definicja ta, tak piękna w swoim brzmieniu została zastąpiona bardziej lakoniczną zamieszczoną w leksykonie PWN: „inżynier — osoba z wyższym wykształceniem technicznym". Sądzę, że jej autorzy poszli jednak po linii najmniejszego oporu. Choć chwalebna jest ta lakoniczność, to jednak inżynierom należy się trochę więcej słów, nawet ze względu na młodych czytelników, którzy sięgają do leksykonu na lekcjach w szkole.

R. DZIESZYŃSKI

Huta „Katowice" poszukuje na okres 1975/76 na terenie Krakowa — Nowej Huty — kwater dla swoich pracowników przebywających na szkoleniu w Hucie im. Lenina.

Zgłoszenia przyjmuje Ośrodek Szkolenia Huty „Katowice" przy Hucie im. Lenina, z siedzibą w Krakowie — Nowej Hucie, osiedle Młodości, blok nr 2 (Wydział kwater zbiorowych Huty im. Lenina) w godz. 7.00—15.00, tel. nr 435-77.

DZIĘKUJEMY ZA POZDROWIENIA...

...które przesłali nam:

harcerze ze szczepu „Kościuszkowcy", przy SP nr 101, przebywający na obozie wędrownym w Bułgarii;

uczestnicy kolonii HiL w Borda (Czechosłowacja);

piłkarze ręczni KS Hutnik z obozu sportowego w Mielcu;

junacy 141 OHP im. J. Krasickiego z pobytu w NRD;

harcerze ze szczepu im. Młodych Budowniczych Nowej Huty przy SP nr 104, z obozu na Pojezierzu Drawskim;

juniorzy sekcji piłki nożnej KS Hutnik z obozu w Nysie.

PRZEPRASZAMY...

...ob. TOMASZA KYCIA za błąd w jego nazwisku, popełniony w numerze 29, w informacji pt. „W klubie ZBoWiD — spotkanie z redakcją „Głosu".

Ziemia potrzebuje waszej pomocy

Realizacja programu gospodarki żywnościowej, ustalonego przez XV Plenum KC Partii wymaga wydatnego zwiększenia produkcji rolnej i zabezpieczenia założonego wzrostu puli artykułów żywnościowych oraz niezbędnych surowców dla wielu gałęzi przemysłu. Konieczne więc jest bardziej racjonalne wykorzystanie nawet najmniejszego kawałka uprawianej ziemi.

Obywatelu! Ziemia, którą użytkujesz będzie dawała wyższe plony jeżeli dołożysz wysiłku i odpowiednio zatroszczysz się o jej maksymalną wydajność. Pamiętaj, że najbardziej plonotwórczym i decydującym czynnikiem w produkcji rolnej jest nawożenie mineralne. Z tego względu Twoim społecznym obowiązkiem jako świadomego obywatela, jest stosowanie optymalnych dawek nawozów mineralnych pod uprawiane rośliny.

Praca w zakładzie gospodarki uspołecznionej lub innej instytucji nie może w żadnym przypadku przeszkadzać w racjonalnym prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Przeciwnie, winna mobilizować do osiągania jak największych efektów i plonów.

Obywatelu! Spoczywają na Tobie podwójne obowiązki. Musisz je wykonywać sumiennie i rzetelnie. Tak w swoim zakładzie pracy jak i u siebie w gospodarstwie. Uprawiana przez Ciebie ziemia stanowi Twoje dodatkowe źródło dochodu. Nie zapominaj jednak, że całe społeczeństwo, że my wszyscy jesteśmy bezpośrednio zainteresowani wynikami Twojej pracy i wysokością zbiorów. Zależy więc nam bardzo na tym, abyś wyprodukował jak najwięcej: zbóż, ziemniaków, pasz, warzyw i owoców. Jeżeli włożysz więcej serca i staranności, to wówczas my będziemy mogli lepiej zaopatrywać się we wszystkie podstawowe produkty żywnościowe.

Stosuj więc zalecane dawki nawozów mineralnych pod uprawy, korzystając z fachowego instruktażu i pomocy służby rolnej.

Twoim obowiązkiem jako pracownika gospodarki uspołecznionej jest oddziaływanie własnym przykładem na całe środowisko wiejskie i mobilizowanie innych rolników do intensywnego, zgodnego z zasadami agrotechniki, nawożenia mineralnego.

Gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" zajmujące się zaopatrzeniem rolników w nawozy mineralne, prowadzą również ich usługowy dowóz wprost do gospodarstw. Natomiast usługowym wysiewem nawozów zajmują się spółdzielnie kółek rolniczych. Korzystaj więc z usług obydwu wymienionych instytucji.

Nie zwlekaj z zakupem nawozów mineralnych. Wymaga tego interes społeczny i Twój własny.

Jesteśmy przekonani, że nasz apel zostanie właściwie przyjęty przez Obywatela.

URZĄD MIASTA KRAKOWA
Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu

BIBLIOTEKA TECHNICZNA POLECA:

W. LENKIEWICZ — „Montaż budowli z prefabrykatów żelbetowych" — dla monterów, mistrzów i techników budowlanych, a także może być wykorzystany przez inżynierów budowlanych szkół wyższych.

F. ŁĘTOWSKI — „Podstawy hydrometalurgii" — dla interesujących się metalurgią ekstrakcyjną magistrów i inżynierów zatrudnionych w przemyśle i instytutach naukowo-badawczych mogą z niej również korzystać studenci wyższych uczelni.

POMOC DOMOWA

potrzebna na stałe do małego dziecka. Warunki materialne i mieszkaniowe dobre. Nowa Huta, os. Złotego Wieku 12/36, Tel. domowy' 400-60, wewn. 188.

PODZIĘKOWANIE

Serdeczne wyrazy szacunku i podziękowania, za troskliwą opiekę podczas mego czteromiesięcznego pobytu w szpitalu im. S. Żeromskiego całemu personelowi Oddziału Dermatologicznego, a w szczególności ordynatorowi; pani doktor MARII LIJOWSKIEJ składa Przewodniczący Rady Emerytów i Rencistów HiL

MARIAN KORCZ

9 bm., w wieku 15 lat zmarł tragicznie

JANUSZ MUCHA

koszykarz KS Hutnik

Rodzinie Zmarłego Zarząd Klubu składa wyrazy szczerego współczucia

Koleżance

ALICJI KUMER

wyrazy głębokiego współczucia w związku ze śmiercią Matki

składają

koleżanki i koledzy z Pionu Dyrekcji Inwestycji HiL

Żonie i Rodzinie zmarłego

ZBIGNIEWA SOBECKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia i ubolewania składają

kolektyw i załoga Wydziału W-28

Z powodu śmierci

kol. JERZEGO STOLCMANA

wyrazy współczucia Rodzinie składają

kierownictwo oraz kolektyw Pionu Głównego Automatyka

ODWIEDZINY U KOKSOWNIKÓW

Przed nami w górze — ściana z komorami koksowymi. Usmoleni ludzie kręcą się przy nich. Z komór błyska ogień. Słychać syk wydobywających się gazów. Maszyna wsadowa: ciężka, ogromna, podobna do dyluwialnego zwierzęcia rusza po szynach, ładując prażony koks do komory. Chmura gryzącego dymu na moment zasłania wszystko. Na dole, przed baterią koparka zbiera miał węglowy i wsypuje na platformę ciężarówki. Pył gęsto bije w oczy. Wszędzie czarno od tego pyłu.

Idziemy na górę wąskimi, śliskimi schodkami, prowadzeni przez brygadzistę **Jerzego Szymańskiego.** Pod nogami chlupie woda i błoto utworzone z węglowego miału. Wchodzimy na tzw. nadpiecze. Znajduje się tu stanowisko koksiarzy. Niedaleko bucha wysoki jasny płomień.

— *Tu temperatura dochodzi nieraz do 60 stopni"* — informuje rzeczowo Szymański. Rzeczywiście, czujemy to pod podeszwami. Jakby nie było — stoimy na dachu pieców...

Co krok spotykamy pracowników brygady Szymańskiego. Gaziarze, koksiarze, ubijacze, drzwiowi, maszyniści wsadowi...

NA BATERII KOKSOWNICZEJ — GORĄCO!

— *Brygada liczy 22 osoby, ale dzisiaj mam 15 ludzi, plus czterech obcych do pomocy* — mówi Szymański. *Z pracowników jestem zadowolony. Trudno kogoś wyróżnić, wszyscy pracują dobrze. Trzon mojej brygady stanowią ludzie starsi, o długim stażu. Rozumiemy się nawzajem. Kiedy trzeba, przychodzą pracować na dodatkowych dniówkach. A warunki pracy są bardzo trudne, co zresztą widać. Z roku na rok zwiększa się wymagania. Istnieje ciągła gonitwa za planem. Co dawniej robiło dwudziestu ludzi, dziś wykonuje siedemnastu. Nieraz pracuje się za trzech..."*

W takiej temperaturze krótki odpoczynek jest konieczny...

Tutaj na koksowni brygadzista nie ma łatwego życia. Jego roia, to nie tylko kierowanie pracą brygady. W każdej chwili musi umieć kogoś zastąpić. Goni od stanowiska do stanowiska, aby utrzymać ciąg produkcji...

Jerzy Szymański pochodzi z Poznańskiego. Przez pewien czas pracował w Wałbrzychu, jako referent kulturalno-oświatowy w Powiatowej Komisji Związków Zawodowych w Wałbrzychu. Potem zdecydował się przyjść do pracy w Nowej Hucie. W 1953 roku został wysłany na 3 miesiące na przeszkolenie do Związku Radzieckiego. Był w koksowniach w Dniepropietrowsku, Dnieprodzierżyńsku i w Zaporożu. Tam nauczył się zawodu koksownika. Zaczynał pracę jako uszczelniacz. Przeszedł przez wszystkie stanowiska w koksowni. Zdobył tytuł robotnika kwalifikowanego, ukończył kilka kursów specjalistycznych. Jest wysokiej klasy fachowcem.

Jego zespół od dziesięciu lat posiada tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej i znajduje się w czołówce brygad koksowniczych. Ton brygadzie nadają tacy ludzie, jak **Jan Dyjach** — ubijacz, **Kazimierz Dorobek** — maszynista wozu gaśniczego, **Józef Firlej** — gaziarz, który jednak w każdej chwili gotów jest iść pracować na każdym innym stanowisku na baterii, aby zastąpić nieobecnego kolegę. Z młodszych można wyróżnić **Stanisława Rojka** — drzwiowego, uszczelniacza.

Brygadzista Szymański jest zdania, że lepiej pracuje się ze starszymi. Młodzi nie mają serca do zawodu koksownika. *Usiłują nieraz przepchnąć się jakoś przez dniówkę"* — skarży się. Młodzi zajmują stanowiska drzwiowych, uszczelniaczy, koksiarzy. Zazdroszczą starszym wyższych uposażeń, które tamci wypracowali długoletnim stażem. Sami zaś mają duże wymagania...

Lipiec upłynął koksownikom dosyć pomyślnie. Plan został wykonany, mimo braku w obsadach, oraz spiętrzenia urlopów. — *Oby tylko tak dalej* — wzdycha Jerzy Szymański — *a wszystko będzie dobrze"*...

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

Z dniem 1 września br. rozpoczyna się w Hucie im. Lenina kampania sprawozdawczo-wyborcza Związku Młodzieży Socjalistycznej. Kampania w br. ma bardzo doniosłe znaczenie, bowiem rozpoczyna się w okresie przygotowań do VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jest to okres formułowania programu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, którego kształt wyznaczy ogólnonarodowa dyskusja. W dyskusji tej nie może zabraknąć głosu młodego pokolenia. Kampania sprawozdawczo-wyborcza ZMS spełniać więc będzie obok swej podstawowej funkcji — oceny realizacji zadań Związku, wyboru nowych władz i określenia zadań na przyszłość, także rolę forum wypowiedzi wokół propozycji przedzjazdowych.

W trakcie kampanii młodzież dokona oceny praktycznej realizacji programu sformułowanego na V. Zjeździe ZMS. Był to program podejmujący zadania wynikające z Uchwały VI Zjazdu

Początek kampanii sprawozdawczo-wyborczej

Partii i tez programowych VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Jego podstawową intencją stało się rozbudzenie powszechnej aktywności młodzieży skupionej w Związku Młodzieży Socjalistycznej, aktywności w pracy, nauce i organizacji czasu wolnego.

W okresie, który będzie przedmiotem kolektywnej oceny, nastąpiły istotne zmiany w ruchu młodzieżowym. Powstała Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, nastąpiło bardziej precyzyjne określenie zadań poszczególnych związków. Związek Młodzieży Socjalistycznej jako mocne ogniwo Federacji wzmocnił swój robotniczy charakter, koncentrując swe działania w miejscu pracy i miejscu zamieszkania.

ZG ZMS szczególną uwagę przywiązuje do przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kluczowych zakładach pracy.

Organizacje ZMS w tych zakładach odgrywają bowiem wiodącą rolę w realizacji programu Związku. Oczekuje się od tych organizacji kompleksowego spojrzenia na dotychczasowy dorobek ZMS i sformułowania propozycji pod adresem całej organizacji. Okres najbliższej kadencji przypadnie na czas nowego planu pięcioletniego.

Uczestnictwo młodzieży w niesieniu postępu na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego będzie współdecydować o tempie rozwoju kraju. Wybierając nowe władze, obowiązkiem młodzieży jest wybrać najlepszych, by najlepiej i najskuteczniej realizując program organizacji, pracować dla dobra ojczyzny i partii. (KA - MI)

LUDZIE I BUDOWY

W poprzednim numerze pisałem o inżynierze Piątkowskim. Pobrane przez niego próbki gruntu z terenu przyszłej budowy odpowiadały wymogom. Można było rozpocząć budowę huty.

Przez pierwsze cztery lata był to jedyny plac budowy prowadzony przez obecny „Budostal". W tym też czasie, w 1950 roku powołano protoplastę dzisiejszego ZPB Budostal — Zjednoczenie Budowy Nowej Huty. Po roku do nazwy tej dodano słowo „Przemysłowe". Następna zmiana nastąpiła w 1954. Człon „Nowej Huty" zamieniono na „Hutę im. Lenina". W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Włodzimierza Lenina huta przyjęła bowiem imię Wodza Rewolucji. W 1958 roku słowo „Zjednoczenie" zamieniono na „Przedsiębiorstwo" i nazwa ta obowiązywała do 1973 roku. Tak to doszliśmy do obecnego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Budostal".

Ta historia, może z pozoru nie ciekawa i zmiany nazw nie istotne — kryją za sobą całą drogę zmagań szeregowych pracowników, dozoru, inżynierów i dyrekcji z niejedną budową z nie jednym problemem technicznym czy organizacyjnym. Zanim wymienię, ważniejsze budowy wspomnę o dyrektorach. Dyrektorzy są ponoć wizytówką przedsiębiorstwa — i trudno się z tą opinią, przynajmniej częściowo nie zgodzić. Niektórzy pracownicy przecież nawet historię przedsiębiorstw dzielą na okresy rządzenia (czytaj: „panowania") poszczególnych dyrektorów.

Pierwszym był inżynier Zenon Woliński. Organizował zjednoczenie i przyjmował od VI-go Oddziału Inżynieryjnego „Beton-Stal" główny plac budowy. Wraz z głównym placem przejął dyrektor cały VI-ty Oddział i budowany przez niego Zakład Prefabrykacji — co nie wynikało z zachłanności lecz z decyzji władz nadrzędnych. Dyrekcja całości znalazła sobie pomieszczenia w Krakowie przy ulicy Przemyskiej.

Po reorganizacji w 1952 r. dyrektorem został inż. Władysław Wirski. Miał pod sobą 15 jednostek organizacyjnych będących na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym. Przewlekła choroba nie pozwoliła długo kierować dyr. Wirskiemu. Zastępuje go na tym stanowisku generalny dyrektor Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego inż. Michał Rojewski. Za dyrektora Rojewskiego popłynęła pierwsza surówka z pierwszego wielkiego pieca i oddano szereg wydziałów huty. 22 grudnia przekazał on kierownictwo zjednoczenia dyr. Andrzejowi Chrzanowskiemu, na rok tylko, bo od 1 października dyrektorem zostaje inż. Stanisław Sokołowski. Po roku powołano na to stanowisko mgr. in. Józefa Girtlera. W 1960 r. dyr. Girtler zostaje oddelegowany na budowę cukrowni w Grecji i rozpoczyna się era dyrektora Henryka Vogta. Trwa ona 8 lat, do czasu powołania go do ministerstwa. Przez pół roku pełni obowiązki dyrektora mgr inż. Tadeusz Zetebecki, a potem inż. Romuald Kozakiewicz obejmuje stanowisko dyrektora naczelnego. Do 1 stycznia 1974 roku, kiedy to przechodzi do Warszawy, a stanowisko przekazuje mgr inż. Edwardowi Barszczowi kierującemu zjednoczeniem obecnie.

Tak przedstawiają się sprawy dyrektorowania Zjednoczeniem. Może uda mi się w którymś z cyklów „Ludzie i budowy" przedstawić rozmowę z którymś z wymienionych dyrektorów.

A teraz parę słów o budowach, ale nie o tych w naszym kombinacie. Te znają doskonale nasi czytelnicy.

Czego już nie budował „Budostal" obok obiektów hutniczych?! Zacznę może od Ogrodu Zoologicznego w Lasku Wolskim. Tam to „budostalowcy" pomieszczenia dla największych drapieżników zbudowali. A budować musieli starannie, zważając na wszystkie wskaźniki bezpieczeństwa. Cóż by to było gdyby zwierz klatkę zburzył. Toć większa hańba niż zawalenie się stropu. Może o torach tramwajowych napisać w budowie których wyspecjalizowało się jedno z przedsiębiorstw zjednoczenia? O Miasteczku Studenckim? o pawilonie ZURT-u przy Mogilskiej? Instytucie Onkologii i wielu innych budowach. Wymienione tu stanowią tylko znikomy procent. Ważnym jest także, że szewc nie chodzi w dziurawych butach. Powstało dużo obiektów dla własnego użytku: dom wczasowy w Krościenku, budynek administracyjno-socjalny, hotele robotnicze, domy mieszkalne dla swojej załogi.

Dalszy ciąg o ludziach i budowach (także zagranicznych) w następnych artykułach.

MIECZYSŁAW GIL

O młodzieży w niebieskich mundurach

Z inicjatywy kolektywu Pionu TM i pełnej aprobacie dyrekcji HiL oraz sztabu wojewódzkiego OHP powołano 26. 09. 1973 r. Ochotniczy Hufiec Pracy. Niemal z całej Polski do Nowej Huty zaczęli przyjeżdżać młodzi chłopcy, którzy pragnęli zdobyć kwalifikacje zawodowe i poznać życie w tak dużym organiźmie miejskim jakim jest Kraków. Wszyscy po raz pierwszy zetknęli się z przemysłem, dyscypliną wojskową oraz tą dyscypliną zawodową, którą zna każdy z naszych hutników.

Na pewno nie było to łatwe dla nich i dla kierownictwa. Młodzi chłopcy bardzo często krnąbrni, nie zgadzający się od razu z tak dużymi zmianami jakie napotkali, stopniowo pod wpływem przełożonych, tych z hufca i tych ze stanowisk pracy w wydziałach W-16 i W-17 zaczęli podporządkowywać się, zyskując sobie sympatię przełożonych i współpracowników.

W celu podniesienie kwalifikacji zawodowych zorganizowano 3-miesięczne kursy zawodowe w zakresie: monter maszyn i urządzeń, spawacz elektryczny, palacz gazowy, ogólnobudowlany. Na przestrzeni tego okresu ogółem kursy te ukończyło z wynikiem pozytywnym 120 słuchaczy. Były one prowadzone przez pracowników inżynieryjno-technicznych komórek funkcyjnych TM.

Warto zaznaczyć, że 17 junaków osiągnęło wykształcenie w zakresie szkoły podstawowej, 11 osób uczęszcza do Zasadniczej Szkoły Zawodowej, a 6 — do średniego Studium Zawodowego przy HiL. Oprócz zawodowego były organizowane także szkolenia polityczno-ideologiczne i zajęcia o charakterze wojskowym. Wykładowcami byli lektorzy KW i KF PZPR oraz oficerowie LWP.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNO-UŻYTECZNA

Przebywając z wizytą u junaków, komendant OHP **Jan Pogoda** zapoznał mnie z dużymi osiągnięciami jego podopiecznych. W kilku pomieszczeniach znajdują się dyplomy uznania i gratulacje za osiągnięcia na odcinku działalności zawodowej i społecznej. Wysoko sobie cenią dyplom przyznany im przez Zarząd Dzielnicowy PCK. 10 junaków ków posiada odznakę III-go stopnia PCK, 2 II-go stopnia PCK.

Wszyscy junacy wykazali dużą dojrzałość społeczną, oddając 32,7 l krwi dla potrzeb Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa. Przekazali oni 1300 zł na Centrum Zdrowia Dziecka; brali czynny udział przy zbiorze jarzyn w ogrodzie OZR. Otrzymali dyplom uznania za dobrą pracę w porcie Gdynia.

Z wypowiedzi Komendanta Jana Pogody, **Władysława Furgała** oraz kierowniczki hoteli **Janiny Stokłosy** wynika, że na junaków zawsze można liczyć. Część z nich założyła książeczki mieszkaniowe i pragnie na stałe osiedlić się w Nowej Hucie. Zdecydowana większość po rozwiązaniu OHP w miesiącu wrześniu podejmie pracę w wydziałach remontowych HiL.

W działalności kulturalno-oświatowej i sportowej wyróżnili się następujący junacy:

Wincenty Lichosyt, Ryszard Szozda, Henryk Bartos, Marian Chłopek, Tadeusz Chorchos, Stanisław Liszka i Stanisław Mastej.

KAZIMIERZ RAJCA

Fuzja organizacji ORMO w Zakładzie Wielkopiecowym

Niedawno w lubie ZBoWiD miała miejsce niecodzienna uroczystość. Łączyły się organiacje wydziałowe ORMO Zakładu Wielkopiecowego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele komendy dzielnicowej i fabrycznej ORMO: **Zbigniew Wrotek** i **Tadeusz Baran**, a także I sekretarz KZ PZPR ZS — **Tadeusz Szwabentan**, oraz przewodniczący Rady Zakładowej — **Kazimierz Klarman.**

Organizacja ORMO-wska istnieje w Zakładzie Wielkopiecowym od 1959 roku. Posiada ona bogaty dorobek. Jej członkowie zabezpieczali porządek na terenie kombinatu i dzielnicy, przyczynili się do wykrycia wielu przestępstw, prowadzili działalność profilaktyczną, pilnując mienia społecznego, a także brali udział w wielu czynach społecznych na rzecz huty i miasta. W działalności tej wyróżnili się m. in. **Zygmunt Iwaniec, Jan Marczak, Władysław Migała, Jan Kochański.**

Obecnie organizacja ORMO-wska w Zakładzie Wielkopiecowym liczy 27 członków. Nie jest to dużo, jeśli się zważy, że zakład ten liczy 2700 pracowników i zajmuje najwięcej powierzchni w kombinacie. Poszczególne wydziały zakładu są rozrzucone po całym terenie huty, co znacznie utrudnia służbę ORMO-wcom. Tym bardziej cenna jest pomoc, jakiej udzieliła ormowcom organizacja partyjna i związkowa zakładu, która interesuje się na co dzień poczynaniami ORMO.

W czasie spotkania ormowcy postulowali m. in. aby organizacja ZMS-owska w zakładzie włączyła się bardziej aktywnie w działalność ORMO, delegując do niej swoich członków.

Koordynatorem zakładowym ORMO ZS został wybrany inż. **Marian Zawada.** RD

Fot. W. ŻÓGOR

Jubileusz ZDK HiL

Bogatą historię Ogniska Młodych ZMS (obecnie Klubu Młodych ZDK HiL) można podzielić na dwa okresy: działalności masowo-rozrywkowej (najczęściej z udziałem zapraszanych zespołów estradowych) oraz wszechstronnej działalności artystyczno-oświatowej, w której uczestniczyły aktywnie własne zespoły. Nie zrezygnowano oczywiście z prezentowania w Ognisku znanych na arenie ogólnopolskiej wykonawców: piosenkarzy, zespołów muzycznych, instrumentalistów. Często odbywały się tutaj spotkania z czołowymi pisarzami, aktorami i plastykami. Niemałym osiągnięciem było jednak dopracowanie się własnych grup artystycznych — i to na dobrym poziomie, co potwierdziły wysokie lokaty, jakie uzyskiwały one na krajowych przeglądach i festiwalach. Wróćmy jednak do wcześniejszego okresu.

Ognisko Młodych ZMS niezależnie od owocnej działalności Amatorskiego Klubu Filmowego i Klubu Fotograficznego, które przyniosły tej placówce ZDK najwięcej splendoru — organizowało wiele atrakcyjnych imprez rozrywkowych poszukując stale nowych form zabawy. Do takich należał m. in. „Bal z fijołem" odchodzący od szablonu popularnych wówczas potańcówek. Jego wodzirejem był Czesław Tarnogórski, inicjator wielu zresztą podobnych imprez posiadający zawsze sporo pomysłów do wspólnej zabawy. Miał przytym wrodzony dar „wciągania" biernych uczestników do wszelkiego rodzaju konkursów, dowcipnych turniejów i zawodów. Był autorem udanego cyklu ph. „Co kto potrafi", gdzie onieśmieleni początkowo bywalcy coraz chętniej zgłaszali się do udziału we wspólnej zabawie popisując się swoimi nie zawsze dojrzałymi umiejętnościami wokalnymi, muzycznymi, recytatorskimi. A trzeba dodać, że był to początek lat sześćdziesiątych w Nowej Hucie, kiedy rozrywka traktowana była naogół bardzo sztampowo: potańczyć, wypić i trochę porozrabiać.

Osobną kartę w dziejach Ogniska stanowiły konkursy artystyczne organizowane zazwyczaj na zakończenie tradycyjnych Dni Młodości Nowej Huty pod patronatem Zarządu Dzielnicowego i Fabrycznego ZMS. Przyczyniły się one m. in. do powstania kilku własnych zespołów, które — jak już wspomniałem na wstępie — zaczęły odgrywać coraz donośniejszą rolę w działalności tej placówki. Konkursy te przerodziły się z czasem w dzielnicowe przeglądy, a następnie wojewódzkie festiwale artystyczne klubów ZMS. Umożliwiły one bywalcom Ogniska poznanie konkurencyjnych zespołów z Tarnowa, Nowego Sącza, Chrzanowa, Andrychowa, Olkusza i in.

W Ognisku Młodych ZMS gościli również często znani piosenkarze i aktorzy: Sława Przybylska, Ewa Demarczyk, Bronisława Baranowska, Barbara Kostrzewska, Iwona Borowicka, Danuta Rin, Andrzej Szajewski, Roman Węgrzyn, Hanka Bielicka, Bogumił Kobiela, Leszek Herdegen, Wojciech Dzieduszycki i wielu innych, których nazwiska uleciały mi już z pamięci.

Trzykrotnie odbył się tutaj przegląd Teatru Jednego Aktora, który swym rozmachem przewyższał nawet podobne imprezy: wrocławską i szczecińską. Aby nie być gołosłownym przytoczę tylko nazwiska wykonawców ostatniego przeglądu z r. 1969: Danuta Michałowska, Lidia Zamkow, Halina Gryglaszewska, Irena Jun, Stanisław Michno, Tadeusz Jurasz, Tadeusz Malak, Barbara Zgorzelewicz, Nina Repetowska, Mieczysław Fronaszek. Tej pięknej imprezie towarzyszyła okolicznościowa wystawa fotograficzna, wydany został szczegółowy program z sylwetkami aktorów, a na zakończenie odbył się plebiscyt publiczności.

Dużą popularnością cieszyła się w owych latach kawiarnia „Violinka", gdzie organizowane były ciekawe imprezy: „Spotkania z piosenką", „Wieczory przy samowarze", quizy muzyczne, recitale aktorskie, a nawet giełdy piosenek.

Przy Ognisku działało wiele interesujących zespołów muzycznych, wokalnych i teatralnych, chociażby wymienić Estradę Piosenki prowadzoną przez Krzysztofa Szwajgiera, cygański zespół pieśni i tańca „Amara Romana Taboris" czy kabaret poetycki, którym opiekował się aktor Teatru Ludowego Józef Wieczorek. Miało też Ognisko swój salon wystawowy, Klub Młodego Turysty, Hutniczy Klub Plastyków-Amatorów, bogaty dział oświatowy i czytelniczy.

ADAM ŻARNOWSKI

FOTO — interwencje

Tak wygląda przystanek przy Zakładzie Koksowniczym...

...a tak w rejonie „Elektromontażu".

W ŚLĘPYM ZAUŁKU

Miał końskie zdrowie, kiedy podejmował pracę w Hutniczym Przedsiębiorstwie Remontowym. Mówią o tym zaświadczenia badań lekarskich, które trwały wówczas prawie dwa tygodnie. Przedsiębiorstwo było dopiero w trakcie organizacji, to był 1962 rok. Potrzeba było zdrowych i silnych ludzi do tej najczarniejszej roboty w Hucie im. Lenina.

Michał Szewczyk, jak każdy góral, był odważny i nigdy nie cackał się ze swoim zdrowiem. Zdecydował się podjąć pracę w HPR, bo i nadzieja na mieszkanie była, i parę złotych także można było zarobić. Były małe dzieci, a okres wyczekiwań na mieszkanie w ZBM dochodził prawie do 10 lat.

W brygadzie remontowej HPR Michał Szewczyk był zawsze tylko pomocnikiem. Skończył bowiem w Lipowej k/Limanowej pięć klas szkoły podstawowej przed wybuchem wojny i na tym poprzestał. W czasie okupacji była praca na kolejowych torach. W dzień je skręcał, a w nocy — jako członek BCh — rozkręcał. Kiedy skończyła się wojna, Michał czym prędzej wyjechał na Ziemie Zachodnie, bo i z czego było żyć w dziewięć osób na trzymorgowym gospodarstwie. Pragnął zarabiać, zawsze brakowało mu przecież chleba. W Otmęcie ożenił się. Kiedy rozpoczynała się budowa Nowej Huty, Szewczyk wraz z żoną pociągnął bliżej rodzinnych stron. Przez jedenaście lat pracował w budownictwie, zanim trafił do HPR-u.

Razem z kolegami z brygad remontowych Szewczyk rozbijał przepalone wymurówki wielkich pieców i nie tylko wielkich, bo właściwie nie było pieca w HiL, aby go nie remontował czy nie przerabiał. Były marteny, ale były i piece wgłębne i koksochemiczne i na ZMO. Rozbijał wymurówki i wybierał żużel. W azbestowym ubraniu w masce na twarzy, a czasem jeszcze i w specjalnym kocu — wchodził Szewczyk na kilka minut do nieostygłego zupełnie jeszcze pieca, w którym rejestrowano temperaturę w granicach stu stopni. Po paru minutach maska tak się nagrzewała, iż nie sposób było w niej pracować. Ale czas przeprowadzenia remontu liczył się, od tego zależała premia, od tego zależała płaca. Ludzi zaś stale brakowało — więc trzeba było dłużej pracować.

Po wyjściu z pieca najważniejsze było picie. Była kawa i herbata, ale najbadziej smakowała zimna „Kryniczanka". Czasami — wspomina Szewczyk — wypadło remontować jakiś piec, kiedy wypełniony był płynną surówką. Zdarzało się bowiem, że zawaliła się jakaś część sklepienia i otwór trzeba było czym prędzej załatać, bo bez tego nie było mowy o spuście. Od pieca bił straszliwy żar. Stosowano wówczas tzw. „tajfuny", które potem wycofano, bo ludzie zbyt często zapadali na zdrowiu. Były to olbrzymie wentylatory, które swym zimnym strumieniem powietrza odbijały żar pieca w chwili, gdy robotnicy usiłowali go remontować.

Tak więc remontował, przerabiał Szewczyk piece martenowskie, wgłębne, na ZMO i Koksochemii, w całej hucie. Przerzucano ich bowiem tam, gdzie zachodziła potrzeba. Całe osiem lat, rozbijał wymurówki, wybierał żużel, wdychał pył i gaz, ciesząc się ze swoich dwóch i pół tysiąca złotych i otrzymanego mieszkania. W domu przecież była dwójka małych dzieci i niepracująca, chorowita żona po przeżyciach obozowych z czasów wojny. Nie było łatwo, ale przecież jakoś dawało się związać koniec z końcem. Wszystko może by się i dalej pociągnęło, gdyby nie zdrowie, które zaczynało się psuć, zwłaszcza że każda przepracowana dodatkowa niedziela, każdy przepracowany wolny czas przynosił więcej grosza. Nigdy jednak Michałowi nie udało się dostać większej niż szósta grupa, nigdy nie przekroczył 2790 złotych.

Po sześciu latach tej niezwykle ciężkiej pracy Szewczykowi zaczęło się wyraźnie zdrowie pogarszać. Kiedy szedł ulicą, robiło mu się nagle duszno i słabo, oblewał się zimnym potem, ręce i nogi stawały się bezwładne. Na gwałt trzeba było szukać miejsca, ażeby nie upaść. Po chwili przechodziło. Zimno i gorąco jednakowo wywoływały te stany. Kiedy nadszedł 1970 rok, Michał całkowicie podupadł na zdrowiu, choć przecież liczył dopiero czterdzieści pięć lat. Kiedy dowlókł się do Zakładowej Przychodni Lekarskiej HiL, lekarz wezwał pogotowie. Przewieziono go do kliniki, położono pod tlenem. Po kilku tygodniach leżenia, kiedy poczuł się lepiej, chciał wrócić do pracy. Postanowiono go jednak pozostawić na chorobowym, a potem przerzucić na rentę. Szewczyk, jak mógł, tak się bronił przeciwko tej decyzji. Jednak lekarskim zaświadczeniem zamknięto mu wstęp do pracy w hucie.

Po licznych staraniach, otrzymał III grupę inwalidzką i 1050 złotych renty. Nie było z czego wyżyć. Przez 3.5 lata brał zastrzyki, leczył się. Podjąć pracy także się nie dało, bo zabroniono pracy w pomieszczeniach zamkniętych, a zwłaszcza zapylonych. Do innej pracy zaś przygotowania nie miał. Choroby jednak nie uznano za zawodowa, ani za zbyt groźną, ażeby dać wyższą grupę.

Gdyby choć raz któryś z członków komisji lekarskiej, którzy oceniali stan zdrowia — mówi Szewcyk — spróbował pobyć przez minutę w takim rozpalonym piecu, dusząc się od pyłu, gazu i gorąca — może by innym wzrokiem popatrzył na moją chorobę. Całe szczęście, że dzieci już pozakładały swoje rodziny, a mnie przyjęto na pomocnika szewskiego do prywatnego zakładu, bo nie wiem, jak potoczyłoby mi się życie.

Żona Szewczyka co pewien czas idzie na szpitalną kurację, czasem kiedy jest zdrowa, weźmie jakąś chałupniczą robotę. I tak jakoś państwo Szewczykowie żyją, rozżaleni, iż świat lekarski nie potraktował ich zbyt życzliwie, wiedząc przecież o tym, iż tyluletnia praca w tak ciężkich warunkach stała się przyczyną aktualnego stanu zdrowia tego przecież młodego jeszcze człowieka. Prawdą jest także, iż ZBoWiD, którego Michał jest członkiem jako żołnierz BCh też przyzna od czasu do czasu bezzwrotną zapomogę. Ale czy Michał Szewczyk musi korzystać z darowizny?

W oświadczeniu lekarskim stoi napisane, iż Michał Szewczyk zapadł na „dychawicę oskrzelową w okresie niewydolności układu krążeniowo-oddechowego, co doprowadziło do przewlekłego zespołu płucnosercowego w okresie początkowym". To orzeczenie nigdy nigdy nie mogło zostać podciągnięte pod chorobę zawodową, bo takie schorzenie nie figurowało w wykazie chorób zawodowych. Szewczyk choć chciał wrócić do pracy, to jednak nie mógł, bo tamto orzeczenie czyniło go niezdolnym do pracy fizycznej, a tym bardziej w ciężkich warunkach. Pozostać musiał w ślepym zaułku, z którego dotąd nigdy nie udało mu się odszukać takiego czy innego wyjścia.

A może przy dobrej woli i wprowadzeniu do rejestru chorób zawodowych nowych ich odmian udałoby się także zaliczyć i chorobę, która pozbawiła właściwej egzystencji życiowej Michała Szewczyka? I tak w „Rozporządzeniu Rady Ministrów" z dnia 20 listopada 1974r. w sprawie chorób zawodowych Dz. U. nr 45 z 1974 r. w odnośnym ustępie czytamy: „Przewlekłe schorzenia tchawicy, oskrzeli i tkanki płucnej, wywołane działaniem substancji: toksycznych, drażniących, uczulających lub czynników mechanicznych — w razie stwierdzenia niewydolności narządu oddechowego". (zalicza się do chorób zawodowych — przyp. M. O.) Pretekst jest. Nie będę wchodził w naukowe dysputy z lekarzami, którzy stawiają przecież takie czy inne kropki nad „i" według takich czy innych rozporządzeń, które ich obowiązują. A więc nie ich zła wola — jak to czasem potocznie się mówi — ale takie czy inne odnośne paragrafy, stają na przeszkodzie w zaliczaniu pewnych chorób do grupy zawodowych.

Wydaje mi się, iż sprawa Michała Szewczyka powinna być definitywnie i pozytywnie załatwiona. Nie powinno się zostawiać człowieka na drodze bez wyjścia, zwłaszcza że wykonywał kiedyś proste prace, ale najcięższe, szkodliwe dla jego zdrowia, a jednocześnie tak bardzo pożyteczne dla rozwijającego się przemysłu. To przecież ciężka praca Szewczyka i jego współtowarzyszy przy remontach pieców dała konkretne wyniki. To przecież o nich rozpisywała się z entuzjazmem prasa, że taka to a taka brygada skróciła remont pieca, co przyniosło gospodarce narodowej tyle a tyle ton stali, a co za tym idzie — przysporzyło tyle a tyle setek tysięcy złotych. Myślę, że tacy ludzie jak Szewczyk zasłużyli na to, ażeby w chwilach kryzysu zdrowotnego, mimo ich młodego wieku, potraktować z jak najdalej idącą wyrozumiałością.

M. OLEKSY

SPORT i turystyka

EFEKTOWNY START PIŁKARZY

Mocnym uderzeniem rozpoczęli nowy sezon 1975/76 piłkarze „Hutnika'. Już w pierwszych 45 minutach zaaplikowali przeciwnikowi 5 bramek, odbierając zupełnie wolę walki. Beniaminek z Olkusza mimo własnego terenu nie spodziewał się oczywiście odnieść zwycięstwa, ale nie oczekiwał z pewnością klęski.

Po przerwie hutnicy nie musieli się już zbytnio wysilać, mogli grać ekonomicznie i tak, aby nie nabawić się jakiejś niepotrzebnej kontuzji.

W zespole Hutnika na wyróżnienie zasłużyła cała drużyna, w szczególności zaś zdobywcy bramek: **Maciejowski — 2, Zamelka, Stój, Konieczny, Plaszewski.** Potwierdził także ogromną przydatność dla drużyny obrońca **Wojtysko.**

Jutro, o godz. 17 na Suchych Stawach inauguracja rozgrywek w Nowej Hucie. Przeciwnikiem będzie drugi beniaminek Skawinka, gdzie, jak chodzą słuchy, występują obecnie byli piłkarze „Hutnika": Musialik i Drobny. (MS)

Reportaż z Bliskiego Wschodu

Hassan

Kiedy po przejechaniu 2 tys. km licząc od Krakowa, przez pięć państw i ileś tam defektów samochodu, stanąłem przed bramą Atacoy-Camping w Istambule, speszył mnie widok portiera z wisząca u boku gumową pałką, taką samą w jaką etatowo są wyposażeni ci, którzy pilnują bezpieczeństwa i porządku na codzień. Pan ten uprzejmy gestem otworzył bramę i od razu zapytał czy przypadkiem nie mam do sprzedania elektrycznego żelazka. W kilka minut później, kiedy żona z synem (za tłumacza) poszli załatwiać campingowe-formalności a ja czekałem w aucie już w alei campingu, podeszło do mnie kilku panów i jeden z nich powiedział, że u niego w sklepie mówi się po polsku, że można wszystko sprzedać, kupić i wszystko załatwić. Wręczył bilet wizytowy. Był to Hassan Karnavall — ze sjorą swoich naganiaczy. Powiedział, że tam o — pokazał ręką, — jest jego namiot kupiony od Polaków, a w ogóle to przyjdzie jak rozbijemy obóz.

Przyszedł. Może uważa, że mówi po polsku. W każdym razie, jego mieszanina słów polskich, rosyjskich i jak sądzę bułgarskich była zupełnie do zrozumienia. Nie miał na sobie regionalnych szat, ani tradycyjnego nakrycia głowy; ubrany był spokojnie, elegancko, na nosie okulary, rozmawiał o wszystkim, jakby starannie omijając to, co go do nas naprawdę przywiodło. Niby mimochodem zapytał co mamy (kryształy ewentualnie coś innego), zaoferował wyroby skórzane (kurtki, płaszcze, marynarki i kożuchy) po przyzwoitych, zupełnie tanich, jak zapewniał, cenach. Wszystko oczywiście w najlepszym gatunku, znacznie lepsze niż u innych. Powiedział, że na bazarze ma fabrykę — sklep, w Istambule jeszcze cztedy sklepy, cztery żony, siedem córek i tylko jednego syna Mustafę, przemiłego blondyna, który właśnie wyszedł z wojska i perfekt mówiąc po niemiecku, pod okiem doświadczonego taty, rozpoczął działalność, ukierunkowaną swą językową umiejętnością.

Trudno było nie zapytać jak trafić do jego „fabryki" z tym „przyfabrycznym sklepem" na bazarze (Grand-Bazar) — ponoć największy w świecie — pięćdziesiąt kilometrów ulic — cztery tysiące sklepów). Nie ma problemów. Przyjdzie jutro o dziewiątej i zaprowadzi. Jeśli wolimy własnymi autami nie jeździć po Istambule zamówi taksówkę, albo jego syn Mustafa, który jest świetnym kierowcą poprowadzi nasz samochód.

Jeszcze czego! Władowali się we dwóch i pilotowali. Wystarczyło! U drzwi sklepu powitali nas jego brat i pracownik (kłaniali się!). Ponieważ w głównym sklepie były załatwiane jakieś sprawy z klientami, uprzejmie poproszono nas do innego pomieszczenia z wieszakami pełnymi wszystkiego co można ze skóry zrobić. Wolno było palić i natychmiast podano nam kawę, herbatę, coca-colę i stale ktoś bawił nas rozmową. Hassan po „polsku", brat i pracownik po niemiecku. Tu dygresja: kawa i herbata podawane przez faceta słuchającego tylko Hassana i reagującego tylko na jego każde skinienia ale za to natychmiast — w małych, szklanych 100 g czarkach. Kawa jak kawa — herbata bomba!

Hassan zaproponował, żebym obejrzał, jego „fabrykę". W ruderach pracowało ilu tam ludzi — nawet dzieci. Żal ich było. W sumie nędznie to wyglądało, ale miarę płaszcza brano rano a wieczorem gotowy produkt był dostarczany na camping. Trudno to komentować. Tym bardziej, że wszyscy stawali na głowie, żeby coś pokazać i przymierzyć. Odniosłem wrażenie, że zanim palcem pokazałem o co mi chodzi, to już biegnąc po linii mojego spojrzenia, ktoś towar zdejmował z wieszaka, ktoś pomagał ubrać a drugi wygładzał, chociaż te wygi na pewno wiedziały, że zbytnio forsą nie śmierdzę. I tak sobie wtedy przypomniałem ekspedientki, które na widok klienta wchodzącego do sklepu, odrywają wzrok od np. „Głosu Nowej Huty" nim ów klient zdąży o coś zapytać, mówią „nie ma".

Ale nie popadajmy w kompleksy. Nie wszystko tam „fajnie-fajnie". Chodząc po bazarze (a są tam nie tylko sklepy, ba cała masa warsztatów produkujących najprzeróżniejsze rzeczy) widzi się też i kulisy. Pracujące dzieci w wieku około 10 lat, obdartusy wykonujące wszelkie usługi, dźwigające, oferujące i beształane przez swych szefów. W większości praca w warunkach takich, że najbardziej tolerancyjny inspektor bhp z Huty im. Lenina za głowę by się złapał z przerażenia. Może dlatego, kiedy każda rozmowa z Turkami spotkanymi na plaży, ulicy, campingu czy meczecie, prowadzona na tematy zupełnie od spraw handlu oderwane, kończyła się pytaniem, czy nie mam czegoś do sprzedania, odpowiedziałem wreszcie pytaniem; panowie, ależ wy tu wszyscy handlujecie?! Kto w takim razie w tym kraju uczciwie pracuje i wytwarza te wszystkie wasze produkty („uczciwie", bo już starożytni handlarza, celnika i złodzieja podobno w jednym szeregu stawiali). Reakcja zawsze była jedna. Rozmówca natychmiast kończył rozmowę i znikał.

Tekst i foto: S. GAWLIŃSKI

Taki mały i już handluje...

Strzeleckie mistrzostwa LOK

Stało się już tradycją, iż rokrocznie w sierpniu odbywają się zawody strzeleckie z broni sportowej, organizowane przez ZF LOK HiL, którym patronuje Rada Robotnicza Kombinatu. 3 bm na strzelnicy w Niepołomicach w strzeleckie szranki stanęło 81 zawodników, reprezentujących 27 drużyn, ubiegających się o mistrzowski tytuł w kategorii drużynowej indywidualnej. Regulamin zawodów przewidywał strzelanie dokładne z KBKS-u postawa leżąc, strzelanie do tarcz biathlonu postawa stojąc i strzelanie dokładne z pistoletu „Toz". Suma zdobytych punktów stanowiła o zajętym miejscu.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężyli: 1) **T. Kieroński** P-64 109 pkt. (na 155 możliwych). 2) **A. Sakowski** P-67 102 pkt. 3) **S. Smoliński** P-60 95 pkt. 4—5 **R. Krasowski** P-61 88 pkt **J. Limanówka** ZK 88 pkt. 6) **J. Gądek** W-29 86 pkt. 7) **R. Matuszczyk** P-63 85 pkt. 8) **E. Ziębacz** W-3 82 pkt. 9—10 **R. Sajdysz** W-16 80 pkt. **H. Jędrysiak** P-60 80 pkt.

Klasyfikacja drużynowa: 1) P-64, 2) ZS S-1, 3) P-60 4) P-63, 5) P-67, 6) W-29.

Przykro nam, iż w pierwszej szóstce zabrakło druż ZF ZMS, w której dzielnie li: **St. Kopka, M. Danecki** i **Nowak**, niemniej dobre przygotowanie do zawodów zapewniło im wysokie 10 miejsce — gratulujemy.

Strzelectwo sportowe zafascynowało również patronującego zawodom Prezesa Rady Robotniczej HiL **T. Szwaczka**, który skusił się na start w barwach drużyny macierzystego wydziału P-60, a zdobytą nagrodę za zajęcie III miejsca drużyny przekazał zawodnikowi z IV drużyny.

Wymagające znacznego wysiłku, dobrze przygotowane zawody odbyły się bez nieprzewidzianych niespodzianek. Sprawny sprzęt techniczny, przestrzelana broń i właściwy dobór amunicji oraz regulaminowe prowadzenie zawodów przez kier. biura ZF LOK **St. Posulę** i st. instruktora LOK **J. Plachę**, stworzyło doskonałe warunki startującym. Była również okazja wypróbować nowy sprzęt propagandowy co ułatwiło prowadzenie zawodów a przyjemne melodie pozwalały rozładować nerwowe podniecenie wyczekującym w kolejności wylosowanych miejsc drużynom.

Wzorowo prowadzili zawody doświadczeni sędziowie i instruktorzy: **H. Kazimierski, Z. Korfel, A. Bochenek, A. Ciekański,** stwarzając atmosferę sportowej a zarazem koleżeńskiej rywalizacji, instruując mniej doświadczonych strzelców w zakresie przestrzegania obowiązujących przepisów bezpieczeństwa na strzelnicy. Dodawało to swoistego uroku towarzyszącego zazwyczaj wielkiem zawodom.

A. MIGAS
Wiceprezes ZF LOK HiL

POCZTÓWKA Z GRECJI

Do stolicy Grecji wjechaliśmy sześciopasmową aleją o dwóch kierunkach ruchu. Wokół widać było liczne hotele, baseny, korty tenisowe, restauracje, oraz nowoczesne bloki mieszkalne. Przepychając się wśród powodzi samochodów dotarliśmy do placu Omonia, bardzo ruchliwego, jednego z centralnych punktów miasta. Stoją tam czteropiętrowe budynki zbudowane w XIX wiecznym stylu neoklasycystycznym, ale część domów z tamtego okresu uległa wyburzeniu, aby ustąpić współczesnym architektonicznym znakom czasu. Ze środka placu widoczna jest biała plama Akropolu, cel wędrówek wszystkich turystów.

Na Akropol wiodły ulice Athinas, potem Areos, następnie zaś Dioskouron, zapchane straganami pełnymi dobra wszelakiego. Przy Propylejach, stanowiących wejście na Akropol również odbywało się sprawne kupczenie. Strumieniami płynęły drachny na bilety wstępu, pocztówki i różne pamiątki.

Z jarmarkiem tym surowo kontrastowało piękno kolumn Partheonu i Kariatydy Erejechtonu — dwóch świątyń z V w. pne. Blisko Akropolu znajduje się również sporo zabytków z epoki Antyku, takich jak świątynia Hejajstosa, Odeon czyli teatr muzyczny i stadion.

Twierdzę na Akropolu zbudował w XV wieku pne. Kekrops pierwszy król Attyki. Największy jednak rozkwit przeżyło miasto w V w. pne. w czasach Solona, a potem Peryklesa. Ponownie Ateny rozkwitły za czasów cesarza Hadriana w latach 117—138 n. e. Potem mocno podupadły w ciągu wieków i dopiero wyzwolenie Grecji z niewoli tureckiej przyniosło odrodzenie Aten. Do dzieła budowy stolicy Hellady włączyli się emigranci greccy, którzy poza granicami kraju zdobyli majątki. Dzięki nim zbudowana została Akademia Umiejętności i Uniwersytet. Stoją one przy ul. Akademias, najszerszej w Atenach, obsadzonej drzewami, z pomnikami bohaterów narodowych. Nieco dalej znajduje się pałac królewski i siedziba parlamentu. Między pałacem a parlamentem rozpościera się park gdzie szumią palmy i eukaliptusy.

W obrębie aglomeracji ateńskiej skupia się 45 procent wszystkich zakładów przemysłowych kraju. Dają one dwie trzecie ogólnej produkcji. Ateny to nie tylko miasto zabytków kultury helleńskiej ale także silne skupisko klasy robotniczej, znanej ze swych radykalnych wystąpień.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Z hal produkcyjnych na hale górskie

tu PTTK HiL

Międzynarodowy Centralny Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina" jest największą i najliczniejszą imprezą turystyczną w naszym kraju. Swoisty rekord padł w roku 1970, kiedy to na mecie tras: górskich, pieszych -nizinnych, kolarskich i motorowych zameldowały się 10474 osoby z Polski, CSRS, Bułgarii, NRD, Węgier i Rumunii.

I Rajd Przyjaźni, zorganizowany w 1954 r. z inicjatywy działaczy turystycznych i związkowych, w których wzięło udział 2.000 osób trwał dwa dni. Na trasach przebieg rajdu kontrolowało, z sędzią głównym Jerzym Bukowskim 117 sędziów, a komandorem rajdu był Zdzisław Jaworski. Kierownictwo ruchu zawodowego w Krakowie doceniając ideowo-wychowawcze elementy rajdu postanowiło go organizować co roku, doskonaląc imprezę organizacyjnie i upowszechniając ją wśród społeczeństwa, a przede wszystkim w zakładach regionu krakowskiego.

W przeprowadzeniu każdego rajdu akcentuje się najważniejsze wydarzenia danego roku np. w br. 30-lecie zwycięstwa nad faszyzmem oraz 30 rocznicę podpisania Układu Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy pomiędzy PRL a ZSRR.

XIII Rajd Przyjaźni zapoczątkował wiele inicjatyw i organizację imprez towarzyszących, które charakteryzują społeczno-polityczne znaczenie imprezy. M. in. umieszczono tablicę pamiątkową na domu w Zakopanem, gdzie w latach 1932—36 znajdowała się „Gospoda Włóczęgów", miejsce spotkań i pobytu działaczy rewolucyjnych z całej Polski oraz wmurowano na budynku Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem tablicę, upamiętniającą wyprawę w lutym 1945 r. po rannych partyzantów radzieckich i słowackich przez linię ognia na obszar Tatr słowackich.

Na szczególne podkreślenie zasługuje od wielu lat utrzymujący się na wysokim poziomie organizacyjnym udział w Rajdzie Przyjaźni, jego przygotowaniu i przeprowadzeniu załogi naszej huty na czele z aktywem Oddziału PTTK i Rady Zakładowej Kombinatu.

XX Jubileuszowy Rajd Przyjaźni odbędzie się w dniach od 22 do 28 września w następujących dyscyplinach turystycznych: rajdu górskiego, rajdu pieszo-nizinnego i rajdu kolarskiego. Celem tej masowej imprezy jest uczczenie pamięci pobytu W. I. Lenina na Podhalu i w Tatrach, upowszechnienie turystyki wśród ludzi pracy i młodzieży, poznanie ojczystego kraju i jego osiągnięć oraz podniesienie kwalifikacji turystycznych uczestników.

W rajdzie uczestniczyć mogą drużyny 3—6-osobowe, zgłoszone w terminie do 31 sierpnia br. w biurze Oddziału PTTK HiL. Trasy rajdu, które zamieściliśmy w poprzednim numerze „Głosu" zostały podzielone na kategorie o różnych skalach trudności, a mianowicie: — trasy A tatrzańskie, o bardzo dużej skali trudności, wymagające specjalnych kwalifikacji i dużego doświadczenia, dostępne tylko dla wprawnych i obeznanych z Tatrami turystów, posiadających odznaki GOT wyższego stopnia, — trasy B tatrzańskie i beskidzkie, o dużej skali trudności dla turystów posiadających odznaki GOT, — tracy C trudne tatrzańskie, podtatrzańskie i beskidzkie — ogólnie dostępne oraz trasy D — jednodniowe zakopiańskie, dostępne dla wszystkich. Przypominamy, że na trasach tatrzańskich o skali trudności A i B mogą brać udział tylko turyści wprawni i doświadczeni, obeznani z Tatrami, mający ukończone 18 lat, właściwie wyekwipowani i wyposażeni. Dzieci poniżej 14 lat, idący pod opieką dorosłych, mogą brać udział tylko na trasach o skali trudności D.

Opłata za udział w Rajdzie Przyjaźni wynosi od dorosłego uczestnika 20 zł a od młodzieży szkolnej i studentów 10 zł. W ramach wpisowego uczestnicy otrzymują: dyplom dla drużyny, naszywkę rajdową, przejazd autokarem i posiłek turystyczny na mecie. Za oddzielną odpłatnością odznakę rajdu w cenie 20 zł i proporczyk rajdowy — 20 zł.

Oddział PTTK HiL organizuje w dniach 25—26 września na campingu pod Krokwią — miasteczko rajdowe Huty im. Lenina. W pierwszym dniu o godz. 19-tej odbędzie się tam wieczornica dla zakładów pracy współpracujących w organizacji Rajdu Przyjaźni. W programie przewidziane jest otwarcie wystawy dorobku turystycznego oraz występy amatorskich zespołów artystycznych i orkiestry tanecznej. W drugim dniu (25 IX o godz. 19-tej) odbędzie się wieczornica turystyczna Huty im. Lenina. W programie: spotkanie aktywu turystycznego zakładów współpracujących w organizacji rajdu z Komitetem Organizacyjnym i gośćmi honorowymi oraz występy zespołów artystycznych Zakładowego Domu Kultury HiL.

Rajd Przyjaźni jest okazją do wyróżnienia i nagrodzenia tych, którzy przyczynili się do masowego rozwoju turystyki i krajoznawstwa. Dla uczestników w rajdzie organizatorzy ustanowili następujące nagrody: puchar CRZZ, puchar Zarządu Głównego PTTK, puchar oraz nagrody rzeczowe Głównego Komitetu KFiT dla zakładów pracy względnie organizacji, które przez udział w Rajdzie Przyjaźni wniosą największy wkład w propagowanie i krzewienie turystyki i krajoznawstwa.

GŁOS młodych

Z obrad Plenum ZF ZMS

Działalność szkoleniowo-propagandowa najważniejszą formą działania ZMS

7 sierpnia br. odbyło się kolejne plenarne posiedzenie Zarządu Fabrycznego ZMS. Tematem Plenum była ocena działalności szkoleniowej, propagandowej i kulturalnej za okres szkoleniowy 74/75 oraz uchwalenie programu działania w tym zakresie na lata 75/76. Celem działalności propagandowej, szkoleniowej i kulturalnej prowadzonej przez ZMS jest kształtowanie socjalistycznych postaw wśród młodzieży, wychowanie jej na żarliwych patriotów i internacjonalistów, rozumiejących aktualne zjawiska życia społeczno-politycznego i aktywnie w tym życiu uczestniczących. Działalność szkoleniowa Zarządu Fabrycznego ZMS prowadzona była w oparciu o Fabryczną Szkołę Aktywu i 5 Zakładowych Szkół Aktywu.

Dużą pomoc w realizacji programu szkolenia okazywały organizacje partyjne, delegując do pracy z młodzieżą lektorów i wykładowców. Przedstawione na Plenum dane wskazują, że jakkolwiek zrealizowano prawie całkowicie program, to jednak ciągle frekwencja, a więc i efektywność szkoleń, nie jest należyta, choć obserwuje się tu wyraźną poprawę w stosunku do lat ubiegłych.

Wzorem lat ubiegłych jednym z elementów działalności szkoleniowej był Turniej Wiedzy Politycznej, który stanowił sprawdzian efektywności szkolenia podstawowego, będąc zasadniczą formą działalności Zakładowych Szkół Aktywu. Turniej cieszył się dużą popularnością, obejmując na niektórych wydziałach 90% członków ZMS, a po raz pierwszy prowadzony był w ramach Turnieju Kulturalnego HiL i odpowiednio w nim punktowany. Oprócz Turnieju Wiedzy Politycznej ZSA prowadziły także szkolenia nowoprzyjętych do ZMS oraz wszechnice społeczno-polityczne. Natomiast w ramach Fabrycznej Szkoły Aktywu prowadzone były szkolenia specjalistyczne dla aktywu sportowo-turystycznego, kulturalno-oświatowego, propagandowego dla przewodniczących kół zarządów zakładowych.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się lektoraty dla przewodniczących ZZ ZMS. Prowadzone były przez lektorów KW lub pracowników wyższych uczelni Krakowa. Tematycznie były one zróżnicowane i dotyczyły aktualnych zagadnień polityki międzynarodowej i gospodarczej z podaniem podłoża historycznego. Ważną podkreślenia była inicjatywa wykorzystania teatru „Eref 66" do kształcenia politycznego. Spektakle te cieszyły się dużą popularnością i kończyły zawsze burzliwą dyskusją.

Zgodnie z decyzją ZG ZMS we wszystkich Zarządach Zakładowych odbywały się konferencje ideologiczne, mające na celu ocenę dorobku na tym polu organizacji ZMS, a także ocenę stopnia realizacji uchwał VII Plenum KC PZPR. Akcja ta zakończona została konferencją na szczeblu ZF, połączoną ze spotkaniem 4-ch zakładów noszących imię Lenina.

W zintegrowanym systemie kształcenia politycznego młodzieży niezmiernie istotną rolę odgrywa działalność propagandowa. Prowadzenie działalności propagandowej miało na celu, oprócz czynnika agitacyjnego, możliwie jak najszerszą informację o działalności organizacji i problemach dotyczących miejsca młodzieży w zakładzie pracy. Poważną część propagandy stanowiła informacja o roli młodzieży w produkcji i jej wpływie na kształtowanie się wyników ekonomicznych huty.

Uzyskanie całej kolumny w GNH oraz nadawanie audycji „Młodość i piosenka" w radiowęźle zakładowym pozwala na stopniowe eliminowanie z publikatorów materiałów powierzchownie traktujących o sprawach młodzieży opartych na sprawozdaniach i siłą rzeczy spłyconych.

Niezmiernie ważną rolę w działalności ZF ZMS spełnia Uniwedsytet Robotniczy. Ogółem w roku szkoleniowym 74/75 różnego rodzaju kursy prowadzone przez UR ukończyły 1524 osoby. Największym powodzeniem oprócz kursów samochodowo-motocyklowych cieszą się kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie oraz kursy języków obcych.

Po zapoznaniu się z materiałami przedstawionymi przez wiceprzewodniczącego ZF ZMS Franciszka Palewicza rozpoczęła się dyskusja. Członkowie Plenum jak również przewodniczący Zarządów Zakładowych wskazali na szereg nieprawidłowości występujących jeszcze w działalności propagandowo-szkoleniowej prowadzonej przez ZMS. Do najczęściej powtarzających się nieprawidłowości zaliczyć należy słaby dobór i przygotowanie się lektorów prowadzących szkolenia masowe, jak również brak inicjatyw we wprowadzaniu nowych atrakcyjnych form szkolenia.

Przyjęty program działania w tym zakresie na lata 75/76 uwzględnia wszystkie wzniesione uwagi i przy pełnej jego realizacji niedociągnięcia te winny zostać wyeliminowane.

Plenum prowadził przewodniczący ZF ZMS St. Kopka, a wzięli w nim udział wiceprzewodniczący ZK ZMS A. Witkowski, sekretarz KR FSZMP E. Wierzbicki oraz przedstawiciel KF PZPR — W. Witusik.

KAZIMIERZ MINIUR

Mgr inż. robotnik

Poznaliśmy się w jednym z hutniczych magazynów. Podobnie jak ja miał być narzędziem w ręku Szefa. Działo się to bowiem w czasach uzdrawiania, tylko doprawdy sam już nie wiem czego. Bo dzisiaj skłonny jestem sądzić, że chodziło o uzdrowienie Szefa. Jednakowoż Szef nie „ozdrowiał" i wylewnie żegnany musiał odejść. Na placu boju pozostawił jednak wielu walczących o ład i porządek. I jak to w boju, jedni padają, inni awansują, a opuszczone stanowiska obsadzane są przez coraz to nowe posiłki.

Już w początkowej fazie walki, jeszcze pod dowództwem Szefa, mój nowy znajomy zdezerterował. I jak wszystkim bywałym w tego rodzaju sprawach wiadomo, otrzymał najwyższy wymiar kary. W fabrycznym języku nazywa to się — „wypowiedzeniem" Ze względu jednak na to, że w owym czasie dużą popularność zdobyło sobie u nas hasło: „Liczy się każdy człowiek" — postanowiono odstąpić od wykonania wyroku i udzielono zezwolenia na przeniesienie do innej pracy. Ową „inną" pracą było machanie wyszczerbioną przez poprzedników łopatą.

Kim naprawdę był ów niesforny młody człowiek? Wyobraźcie sobie proszę, faceta, będącego „bliżej niż dalej" dyplomu inżynierskiego, któremu na terenie wielkiego kombinatu proponuje się jedynie łopatę, albo w najlepszym razie spisywanie zawartości wagonów. Można by spierać się tu na temat roli doświadczenia, praktyki zawodowej (także tej najniżej kwalifikowanej), ale ja prawdę mówiąc nie widzę wielkiej różnicy między przekopywaniem ogródka, a rozkopywaniem gruntów kombinatu. Widzę natomiast dużą różnicę w uposażeniu między prawie inżynierem, a „świeżym" niewykwalifikowanym robotnikiem. Ten ostatni dostaje zwykle „na początek" X grupę, podczas gdy inżynier VIII. Nazbyt to wszystko skomplikowane bo przypominam, że faktycznie obaj są robotnikami. Różnią ich tylko kwalifikacje, opacznie chyba rozumiane, że nadmiar wiedzy pracy fizycznej szkodzi.

Nie dziwmy się więc, że „półinżynier" zamienia dość często łopatę na kilof i bąkając coś o prawach ekonomii politycznej, że na jednym i tym samym stanowisku z czasem gnuśnieje się coraz bardziej, zmienia wciąż robotnicze stanowiska i traci coraz bardziej chęć do jakiejkolwiek pracy u nas. W wielka to byłaby strata. Tracimy bowiem fachowca, tracimy też pieniądze wydatkowane na jego kształcenie. Czyż nie można zapewnić godziwych warunków pracy podobnego typu pracownikom? Nie chodzi tu nawet w gruncie rzeczy o sprawy materialne.

Socjologowie Volwo, a także prof. Jadowow i doc. Tokarska ze Związku Radzieckiego dowiedli niezbicie, że główną dzisiaj przyczyną płynności kadr to już nie zarobki wcale, tylko praca, która jest za łatwa, za nudna i nie może współczesnego młodego robotnika w pełni zadowolić. A co dopiero tak wysoko kwalifikowanego jak inżynier robotnik.

KRZYSZTOF BANASIK

Kącik filatelistyczny

Najstarsze znaczki pocztowe

„Two cents Hawati 1851" — znaczek wydany 124 lata temu. W filatelistycznym świecie nazywany jest „Misjonarzem" gdyż używali go głównie misjonarze korespondujący z rodzinami w Stanach Zjednoczonych. Znaczek ten wydrukowano na bardzo nietrwałym papierze, zachowało się jedynie piętnaście znanych egzemplarzy.

Nasze najmilsze

Z KAPITANEM O MORZU i studiach

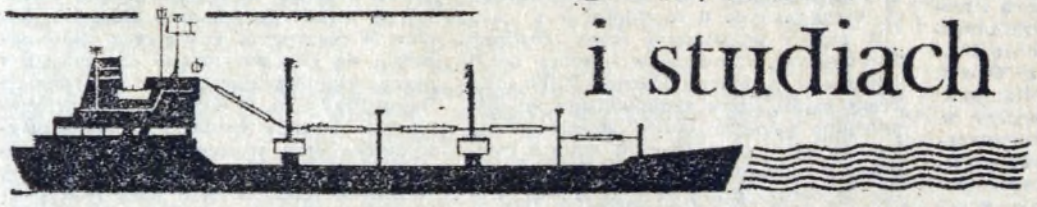

Nie fascynowało go morze, nie znał jak wielu młodych chłopców, historii polskich okrętów podwodnych, przygód marynarzy i żeglarzy. Urodził się w Nowej Hucie, więc z morzem nic tu kojarzyć nie można, chyba to, że Wisła wpada do morza, a Krakowa nie omija.

Kapitana marynarki, inżyniera mechanika **BOGDANA SÓWKĘ** spotkałem na ulicy, przed kawiarnią „Stylowa". Parę zdawkowych pytań i oto okazuje się, że mam przed sobą człowieka ciekawego. Spędza właśnie urlop w Polsce, a przyjechał aż z Leningradu.

Kapitan marynarki Bogdan Sówka przypomina mi, że jest kapitanem marynarki bo kapitanowie są różni, a on jeszcze jest dodatkowo studentem. Studentem po raz drugi. Pierwsze studia odbył w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej.

— Było to w 1963 roku. Matura się zbliżała, a ja nie byłem jeszcze zdecydowany. I wtedy spotkałem swojego, starszego kolegę — studenta Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej. Mówi do mnie: — Stary, nie jest źle. Ale egzaminy „bombowe" i jeszcze sprawność fizyczna potrzebna.

Morze znałem z widokówek, okręty z filmów — i zdecydowałem się. Pojechałem, zdałem, zostałem — można by strawestować historyczne powiedzenie. Wcześniej był jeszcze rejs przygotowawczy i badanie sprawności i odporności na chorobę morską. Przyznam się, leżałem w czasie rejsu „zdechły" i rzygający. Wulgarnie to określam, ale wtedy naprawdę odechciało mi się morza i studiowania. Atakowały mnie jednak dwa słowa: uparty jesteś, uparty jesteś. Tak zawsze o mnie mówiono — w szkole, w domu, na boisku.

Grał bowiem Bogdan w piłkę ręczną najpierw w „Krakusie", a potem w „Hutniku". Zostawił Nową Hutę, rodziców tu mieszkających, lecz uporu się nie wyzbył. Towarzyszył mu na uczelni, przydatny był na morzu. Na „Darze Pomorza" i innych jednostkach.

Od razu poszedł na wielką i głęboką wodę. Wybrał okręty podwodne. Miał do tego prawo, regulamin studiów je dawał. Kończył studia z drugą lokatą. Było to w 1968 roku.

— Podwodniakiem byłem przez 6 lat. Rozpoczynałem na „Sępie" jako II-gi mechanik. Potem były ciągle egzaminy — na I-go mechanika, na średnie okręty, na dowodzenie działem, na samodzielne dowodzenie okrętem czyli edukacja permanentna lub z rosyjska: — uczitsja nado do starosti. Było pozorowanie warunków bojowych, praktyczne sprawdziany szybkości zanurzenia. Tu należało pamiętać o podwodniackiej maksymie: okręt musi tyle razy się wynurzyć, ile razy się zanurza.

Możesz wspaniale się uczyć, mieć najlepsze stopnie, ale dowodzić — ooo, do tego trzeba mieć odpowiednie predyspzycje. Organizacja pracy, umiejętność współpracy, przedsiębiorczość, własna inicjatywa, umiłowanie zawodu — czyli jak w cywilu.

Poznałem cały okręt, ale w białej koszuli rzadko kiedy mnie widziano. Zaglądałem w każdy kąt, byłem wymagający i wyrozumiały — za to mnie ponoć lubili marynarze.

Dwa lata pływałem na ORP „Orzeł". Największe wzruszenie przeżyłem w czasie złomowania „Sępa". Cięto go palnikami i ja to rozliczałem. Wspaniały to był okręt, o chlubnej historii, zwodowany w 1938 roku.

Morze nie znosi fuszerki. Tych, co ją chcą „odstawiać" — wyrzuca.

Kapitan marynarki Bogdan Sówka nie wie co zadecydowało o skierowaniu go do Akademii Morskiej w Leningradzie. Dobijał przecież do trzydziestki, był żonaty. Syn miał już 3 lata. Żona się nawet ucieszyła. Nareszcie koniec niepokojów o podwodniackie życie męża.

— Wiem, Elżbieta zawsze przeżywała moje wyjścia w morze. Termin powrotu zawsze był niewiadomy. To są „radości" żon marynarzy. Smutne radości.

Pasje poza morskie, oficerskie — to sport, motoryzacja, okręty. Chociaż o tym wszystkim należałoby mówić w czasie przeszłym. Studiowanie na tak poważnej uczelni, w tym wieku — gdzież tu jest miejsce na czas wolny.

Nie ja jeden jestem w tym wieku, są starsi ode mnie. Studiują tu przedstawiciele wszystkich socjalistycznych państw. Nie jest to tajemnicą wojskową. Tajemnic zdradzał nie będę. Poza jedną — uczyć się trzeba stale i bardzo dużo. Nie chciałbym, aby moją akademię nazywał ktoś szkółką, ale obowiązuje nas nauka własna po zajęciach. Potem powrót do domu, krótki odpoczynek i znowu nauka, nie raz do wczesnych godzin rannych. Atmosfera do nauki jest dobra, międzynarodowa rywalizacja dopinguje. Trzeba godnie reprezentować Polskę. I co ważne: każdy egzamin zdaje się przed komisją i kolektywnie ustala się notę.

Tu ja zdradzę tajemnicę. Kapitan Sówka ostatnie egzaminy zaliczył z notą średnią 4,5. Egzaminów miał siedem.

— Żona jest ze mną. Mieszkanie mamy wygodne, pokój z kuchnią. Syn może swobodnie biegać po pokoju, tata bowiem w kuchni urządził sobie gabinet co już świadczy o wielkości kuchni w leningradzkich mieszkaniach.

Niedziela jest najwspanialszym dniem. Wtedy wysypiam się, jeżdżę na wycieczki, chodzę do teatru i cyrku. Cyrk, to frajda dla Roberta.

Przechodziliśmy przez plac Centralny. Za mundurem Bogdana oglądały się dziewczyny. Spoglądały na dystynkcje. Wybaczy to żona, a ja ją zapewniam — Bogdan ani, ani... nie spojrzał.

— Do zobaczenia w Leningradzie — rzucił na pożegnanie. Liczę, że prędzej nastąpi to w Nowej Hucie. Zwłaszcza, że tu Bogdan ma rodziców i troskliwą teściową.

MIECZYSŁAW GIL

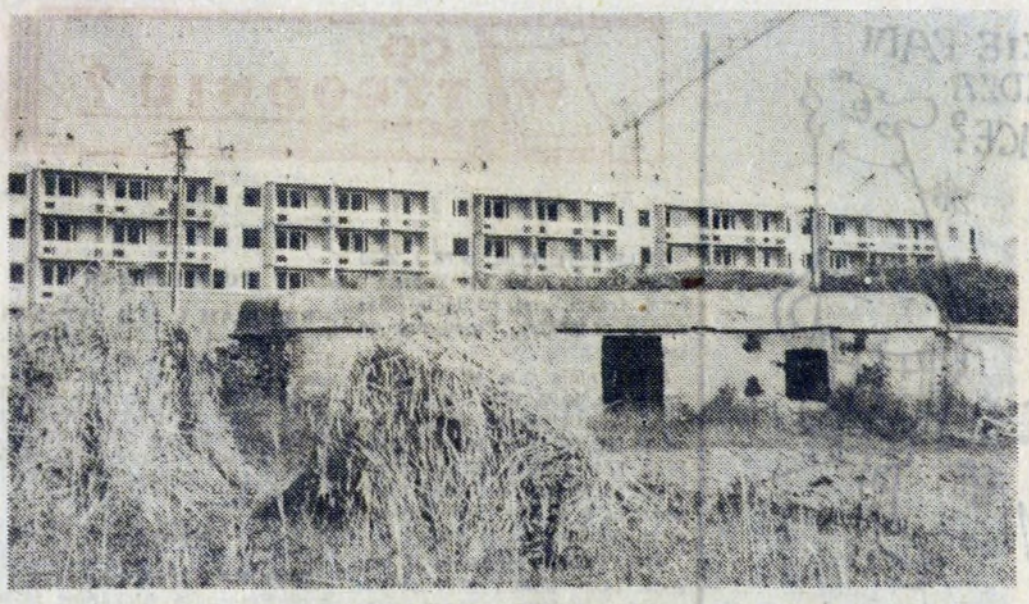

Kopy zboża — symbol życia, dostatku i wiejskości, obok: poaustriacki bunkier-strażnica — symbol śmierci i przemocy; to wszystko, na tle wznoszonego bloku mieszkalnego — już nie symbolu, a wyrazu miejskiej, nowo czesnej rzeczywistości. Słowem — nowohuckie kontrasty.
Fot. OHAF

Kto nie miał litości?

Nad takim pytaniem wartałoby się zastanowić po przeczytaniu fragmentu listu jednego z dzieci przebywających na kolonii: „...Mamusiu, żebyś wiedziała jak się nadźwigałam walizki, aż mnie brzuch bolał. Kiedy wysiedliśmy z pociągu w Olsztynie, tachałam walizkę na drugi peron, z którego odjeżdżał pociąg do Drynek. Gdyśmy się już usadowili, kazali nam wysiadać, bo przysłali autokary i znowu tachałam walizkę przez 4 perony. Walizka tak ciążyła, że starłam sobie rękę. Czekaliśmy godzinę na autokary i znowu musiałam dźwigać. Oni nie mieli litości...".

Kto są ci „oni bez litości". Po głębszym zastanowieniu odpowiedź nie wydaje się tak jednoznaczna. Czy żałosny widok dzieci umęczonych dźwiganiem nieproporcjonalnie wielkich i ciężkich waliz jest wynikiem jedynie złej organizacji wyjazdów i niedostatecznej troski o dzieci

LISTY DO REDAKCJI

ze strony personelu. Rzeczywiście. Pod tym względem wiele jeszcze brakuje nam do doskonałości. Ale czy rodzice są tu całkiem bez winy? Czy musimy przekazywać dzieciom nasze złe tradycje wyjazdów urlopowych, kiedy tracimy zdrowy rozsądek i do kilku wielkich waliz upychamy kolanem niezliczoną ilość kreacji, by do każdego posiłku wystąpić w innej. A jeśli już musimy uszczęśliwiać nasze pociechy całą szafą ubiorów, to czy nie lepiej byłoby dla wygody i zdrowia dzieci wyposażyć je na okazję wyjazdów kolonijnych w plecaki — wypożyczone lub kupione, bo przydadzą się na pewno jeszcze nie raz.

A swoją drogą organizatorzy kolonii powinni pomyśleć i o tym, by odciążyć dzieci od dźwigania, oddelegowując kogoś „z urzędu" do zajmowania się bagażem.

Zawiniły krasnoludki

Jeden z naszych Czytelników przyniósł do redakcji nowy gatunek kaszanki, nadziewanej muchami. Kupił ją na terenie kombinatu w kiosku OZR nr 26 obok biurowca TA-TE. Oczywiście nie jadł jej, mimo że owady te są przysmakiem wielu plemion Indian Ameryki Południowej. Udało mu się nawet przekonać kierowniczkę wymienionego kiosku do złożenia reklamacji w zakładzie przetworów mięsnych w Krakowie. Trud naszego Czytelnika okazał się jednak bezowocny. Reklamacji nie uwzględniono — tłumacząc, że personel nie łapał much, ale same wpadły do farszu. A może „Sanepid" przeprowadzi kontrolę warunków sanitarno-higienicznych w jakich wykonuje się w tych zakładach wyroby mięsne?

Przy ul. Demakowa w os. Sportowym 26, otwarto ostatnio nowy sklep z artykułami sportowymi, turystycznymi i papierniczymi.

WSPOMNIENIA NOWOHUCKIEGO SCENOGRAFA

EUGENIUSZ BOŻYK ukończył w 1945 r. studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem prof. Eugeniusza Pautscha i Karola Frycza. Swoją karierę artystyczną rozpoczął w Teatrze Starym w Krakowie, gdzie jako artysta - malarz wykonywał projekty scenografów, będąc współpracownikiem takich mistrzów jak: Karol Frycz, Andrzej Pronaszko, Andrzej Stopka, Tadeusz Kantor i Jan Kosiński. Był współorganizatorem Teatru Siedmiu Kotów, gdzie pracował jako kierownik techniczny. Od 1950 roku pracował też jako adiunkt Wydziału Scenografii ASP. W 1953 roku zawarł kontakt z Wytwórnią Filmów Fabularnych jako scenograf filmowy.

Jednym z pierwszych filmów, w którego kręceniu brał udział, była „Pamiątka z Celulozy". — *Przyjechałem w 1953 r. do Włocławka, gdzie miał być kręcony film i zapoznawałem się z terenem* — mówi artysta. — *Moim obowiązkiem było wyrysować cały scenariusz w kadrach. Jako plastyk rysowałem to, co miała później filmować kamera. Zilustrowany przeze mnie scenariusz zawierał 800 kadrów. Cała robota przygotowawcza trwała 3 miesiące, co stanowiło swoisty rekord szybkości. Musiałem również podać dokładny opis strojów każdej postaci grającej w filmie. Kostiumy i dekoracje miały kosztować razem 3,5 mln złotych, co również było rekordem. Ale ostatecznie kwota ta została zredukowana do 600 tysięcy. Trzeba powiedzieć, że w czasie kręcenia filmu mieliśmy pecha. W wytwórni filmowej wybuchł pożar, taśma filmowa okazała się zdefektowana, konsultant-kostiumolog kwestionował dokumentację mundurów, jak się później okazało, niesłusznie.*

Zabawny incydent zdarzył się z jednym z głównych wykonawców Józefem Nowakiem. Spacerując po Toruniu w mundurze wojskowym wpadł na patrol, który go aresztował. Ledwo go wydobyliśmy z tego kryminału. Ale reżyser odegrał się na nim za stracony czas i przez 6 godzin kazał mu się czołgać przed kamerą...

Pamiętam też inny tragikomiczny epizod z tego okresu. We Włocławku zapalił się dom. Nikt jednak nie kwapił się gasić ognia, choć gapiów było co niemiara. Okazało się, że sądzili, iż pożar kręcą filmowcy...

Pracując w wytwórni filmowej Eugeniusz Bożyk nie zerwał kontaktu z rodzinnym miastem. Uczestniczył w pracach Teatru Robotniczego „Hutnik" działającego w 1955 roku pod egidą Rady Zakładowej Huty im. Lenina, projektując i wykonując dekoracje do sztuk, które były wystawiane w Sali Teatralnej HiL. Kierownikiem teatru był Mieczysław Nowak, reżyserem — Tadeusz Mroczek, a kierownikiem literackim — Jerzy Pleśniarowicz.

Jako scenograf filmowy Eugeniusz Bożyk brał udział w kręceniu filmów: „Pod frygijską gwiazdą", „Jak to się robi", „Zaduszki", „Weekendy", „Poznańskie Słowiki", „Kalosze szczęścia", „Prokurator ma głos", „Jadą goście, jadą", „Lenin w Polsce", „Tysiąc talarów". Współpracował z wybitnymi reżyserami: Januszem Kawalerowiczem, Antonim Bohdziewiczem, Hieronimem Przybyłem, Tadeuszem Konwickim, Mieczysławem Waśkowskim, Stanisławem Wohlem. Był wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi i dyrektorem miejscowego Liceum Sztuk Plastycznych. W 1966 roku wrócił do Krakowa, gdzie pracował przez pewien czas jako kierownik techniczny w Teatrze Starym im. Heleny Modrzejewskiej. Obecnie poświęcił się wyłącznie malarstwu. Zamieszkał w Nowej Hucie, gdzie czuje się znakomicie. Mieszka na ostatnim piętrze wieżowca na os. Na Stoku. — *„Najbardziej cieszy mnie widok z okien na całą panoramę Nowej Huty* — mówi. — *Sądzę, że tutaj uda mi się namalować jeszcze niejeden dobry obraz".*

RYSZARD DZIESZYŃSKI

NA KOLONIACH TPD

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział w Nowej Hucie, w bieżącym sezonie wakacyjnym zapewniło godziwy wypoczynek również dzieciom specjalnej troski. Organizacja programu wakacyjnych miesięcy wymagała tutaj szczególnie racjonalnego opracowania. Decydowały — stopień upośledzenia i względy zdrowotne.

Dzieci wypoczywają pod opieką pedagogów, lekarzy, psychologów, pielęgniarek. Zajęcia obok charakteru rozrywkowego mają również na celu rehabilitację i przygotowanie do samodzielnego życia. Zaczęte w czerwcu, będą trwały do końca sierpnia półkolonie i kolonie. Półkolonie prowadzone są w ośrodku rehabilitacyjnym TPD w Nowej Hucie. Półkoloniści spędzają czas na wycieczkach, różnego rodzaju grach, zajęciach praktycznych, gimnastyce.

Na kolonii zdrowotnej w Zbydniowie pow. Bochnia również rozrywki i zajęcia przebiegają pod kątem przygotowania do samodzielności. Kolonie dla dzieci o mniejszym upośledzeniu zostały zorganizowane na terenie Raniszowa w pow. Kolbuszowa.

Reklama, która nie jest dźwignią handlu

Nieony świetlne stanowią jedną z atrakcyjniejszych form reklamy naszego handlu. Są one również ozdobą naszej dzielnicy, dodając jej wielkomiejskiego charakteru. Nie wszystkie jednak spełniają tę rolę. Brak stałego nadzoru i ich konserwacji powoduje, że napisy świetlne wielu neonów są niekompletne i nieczytelne. Np. na placu Centralnym z napisu Filatelistyka wieczorem widoczne są tylko litery la...styka, z reklamy sklepu mięsnego „Prosiaczek" — siaczek, a Jubiler J...er. Czyżby kierownicy tych placówek nie mieszkali w Nowej Hucie?

(DZ)

Nowe odkrycie archeologiczne w Pleszowie

W ubiegłym tygodniu w Pleszowie, na terenie objętym badaniami archeologicznymi odkopano ciekawy grób. W jednej jamie spoczywały szkielety dwojga dzieci, ułożone z nogami silnie podkurczonymi, twarzyczkami zwróconymi ku sobie. W okolicach szyi jednego ze szkieletów znajdowały się dwa kły zwierzęce z przewierconymi otworami — były to prawdopodobnie elementy naszyjnika, lub amulety zabezpieczające przed złymi mocami.

Znalezisko wystąpiło w obrębie starożytnej osady. Badaniami w tym miejscu kieruje dr **Maria Godłowska**, długoletni pracownik Muzeum Archeologicznego Oddział w Nowej Hucie. Dr Godłowska jest świetnym znawcą okresu wczesnej epoki kamienia, czyli tzw. neolitu. Oceniona wysoko w świecie naukowym jej praca doktorska została oparta właśnie na wykopaliskach z terenu Pleszowa. Zagadnienia dotyczące okresu neolitu a zwłaszcza pewnego etapu czyli tzw. kultury lendzielskiej (3.500 —3200 p.n.e.) są dr Godłowskiej bardzo bliskie i w oparciu o dotychczasowe odkrycia jest w stanie odtworzyć toczące się życie na terenie Pleszowa w tych zamierzchłych czasach.

Wywody dr Godłowskiej brzmią niezwykle przekonywająco. Oto szczegóły: **osadę pleszowską w okresie neolitu zamieszkiwało kilkanaście większych rodzin. Mieszkali w dużych domach drewnianych o konstrukcji słupowej. Trudnili się hodowlą i rolnictwem. W skład ich domowego inwentarza wchodziły owce, kozy, bydło domowe, świnie. Uprawiali dwie odmiany pszenicy i żyto. Wyrabiali piękną ceramikę.**

W ostatnich sezonach wykopaliskowych odkryto sporą powierzchnię pokrytą systemem regularnych rowków, które prawdopodobnie były wykorzystywane do produkcji soli. Surowiec czerpano ze źródeł słonych występujących na prawym brzegu Wisły. W Pleszowie przeprowadzano zabiegi odparowywania wody. Można przypuszczać, że otrzymywana wten sposób sól zaspokajała nie tylko własne potrzeby, ale była również cennym produktem w handlu wymiennym.

Wspomniany wyżej grób dziecięcy pochodzi z okresu neolitu i jest drugim znaleziskiem tego typu odkrytym w bieżącym sezonie wykopaliskowym (niedawno odkryto zwłoki osobnika dorosłego). Na podstawie wstępnych oględzin stwierdzono, że dzieci były w różnym wieku — młodsze posiadało jeszcze mleczne zęby. Dokładna analiza antropologiczna odtworzy zapewne bliższe szczegóły dotyczące zmarłych. Szkielety są prawdopodobnie pozostałością po dużym cmentarzysku, które zostało zniszczone przez osadnictwo młodych kultur.

Kronika Sądowa

Złamana żuchwa

9 czerwca br. Komenda Dzielnicowa MO w Nowej Hucie została powiadomiona przez personel restauracji „Ludowa" o pobiciu tam Mieczysława D. Po przybyciu na miejsce radiowozu ustalono przebieg zdarzeń. Jednocześnie poszkodowanego zawieziono do szpitala. Zakład Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie przesłał oświadczenie, z którego wynikało, że Mieczysław D. na skutek pobicia doznał złamania żuchwy, a obrażenie to pociągnęło za sobą naruszenie czynności narządu na okres przekraczający dni 7.

Mieczysław D. podpiwszy co nie co w „Ludowej" w raczej dobrym nastroju wyszedł z knajpy. Przed lokalem przystanął przy kelnerce Helenie A. O czymś tam rozmawiali. Tuż koło nich znalazł się Jan K. Ten ostatni, podobnie jak Mieczysław D., raczył się mocnym trunkiem w „Ludowej" ze skutkiem pozytywnym. W głowie szumiało i Jan K. poczuł się prawie władcą wszechświata. Aby udowodnić na co go stać zaatakował Mieczysława D. Popchnął i uderzył w twarz. Temu ostatniemu nie trzeba było wymierzać zbyt mocnych razów aby pozycję pionową zmienił na poziomą. Jako się rzekło Mieczysław D. miał mocno w czubie i pod uderzeniem Jana K. zwalił się ciężko na ziemię. Nie wiedział jeszcze że złamano mu narząd tak prozaiczny a jednak przecież nieodzowny jakim jest żuchwa.

Tego typu historie charakteryzują się zwykle rozbieżnymi zeznaniami pokrzywdzonych i napastników. Ponieważ z reguły chuligańskie burdy wywoływane są pod wpływem alkoholu refleksja przychodzi zbyt późno. Dopiero na sądowej sali, dopiero wówczas gdy oskarżony uświadamia sobie, że nawet za jedno uderzenie można zostać wpisanym na listę pensjonariuszy zakładu karnego. Nic więc dziwnego, że trzeźwi już oskarżeni próbują się bronić wszelkimi dostępnymi metodami aby odsunąć od siebie widmo skazującego wyroku. Podają taką wersję wypadków, która — ich zdaniem — przekonać może skład sądzący o braku winy.

Spod tej reguły nie wyłamał się także Jan K. W jego relacji przebieg zdarzeń w „Ludowej" miał zgoła inny charakter. To nie on atakował, lecz wręcz przeciwnie: został bezpodstawnie napadnięty przez Mieczysława D. Ten ostatni doznał kontuzji żuchwy jedynie na skutek własnego, wręcz głupiego działania. Posłuchajmy zresztą co miał do powiedzenia sądowi oskarżony Jan K.: „...Krytycznego dnia byłem w towarzystwie pięciu kolegów w restauracji „Ludowa". Wypiłem trzy albo i cztery piwa. Wyszedłem na zewnątrz. Zatrzymałem się przy kelnerce Helenie A. Z boku stał Mieczysław D. Ja rozmawiałem z kelnerką. Podszedł do nas pokrzywdzony i zaczął mnie potrząsać za ramię. Wtedy ja go odepchnąłem. Oparł się o ścianę budynku. Potem ruszył w moim kierunku z pięściami. Odsuwałem się zasłaniając twarz rękami aby mnie nie uderzył. W pewnym momencie Mieczysław D. upadł. Wtedy ja odszedłem. Więcej się Mieczysławem D. nie interesowałem".

Na nieszczęście Jana K. całe zdarzenie zupełnie inaczej widziała kelnerka Helena A. Inaczej także widzieli i inni świadkowie zajścia. Wina oskarżonego według tych relacji nie podlegała dyskusji. Nic więc dziwnego, że wyjaśnienia Jana K. potraktował sąd jako próbę odsunięcia od siebie groźby kary.

Ogłoszono skazujący wyrok. Na jego mocy Jan K. został skazany na karę roku pozbawienia wolności oraz został zobowiązany do zapłacenia nawiązki w wysokości tysiąca złotych na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

A Mieczysław D.? Cóż, leczy swoją żuchwę i nabiera przekonania, że sięganie po wódkę w podejrzanym towarzystwie nie jest zajęciem zbyt bezpiecznym. Zwłaszcza sięganie zbyt częste i przekraczające rozsądne granice...

J. HANDEREK

PORADNIK działkowca

Obecna pora sprzyja przeprowadzaniu na działkach takich prac jak wysadzanie z rozsadnika wszelkich roślin dwuletnich. Przede wszystkim zabiegu tego wymagają rośliny wrażliwe na mrozy (takie, które trzeba na zimę dobrze okrywać), a więc laki, bratki, niezapominajki, malwy, stokrotki itp. Po wysadzeniu rośliny te będą miały sporo czasu, ażeby się dostatecznie ukorzenić i w ten sposób zapewnić sobie dobre przezimowanie i obfite kwitnienie w następnym roku.

Powinno się również przesadzić byliny. Sprawa jest niezwykle pilna, ponieważ przed nadejściem zimy rośliny muszą się dobrze zakorzenić. Dotyczy to szczególnie irysów i peonii, których nie należy sadzić zbyt głęboko. Szczególnie ważne jest to przy peoniach, które posadzone zbyt głęboko przez kilka lat mogą nie kwitnąć lub kwitnąć słabo (warstwa ziemi nad pąkami nie powinna przekraczać 5 cm).

Obecnie przesadza się również białe lilie, umieszczając ich cebulki na głębokości około 5 cm oraz inne drobne rośliny cebulkowe, jak: cebulice, krokusy, korony, przebiśniegi, szafirki, śnieżyce, wiosnówki. Cebulki roślin jednakowego rodzaju najlepiej sadzić w skupiskach, na głębokości stosowanej do wielkości cebulek (cebulki drobniejsze — płyciej, większe — głębiej).

Jeżeli róże były okulizowane, należy sprawdzić, czy oczka się przyjęły. Jeżeli pączek nie ma zielonego zabarwienia, a zeschnięty ogonek liściowy łatwo nie odpada, oczko nie przyjęło się i zabieg należy obecnie powtórzyć. Teraz oczko trzeba założyć po drugiej stronie korzeniowej.

ŚMIESZNE i ciekawe

KAWAŁY—BANAŁY

NAJKRÓTSZY REPORTAŻ

Najpierw on do niej mówił, ona słuchała. Potem ona do niego mówiła on słuchał. Wreszcie oboje do siebie mówili a sąsiedzi słuchali.

A JEDNAK

W czasie rozprawy rozwodowej sędzia mówi:

— A jednak należy przypuszczać, iż kiedy państwo się pobierali to coś was przecież wtedy łączyło?

— Tak, wysoki sądzie, odpowiada powódka — ale w ciągu siedmiu lat małżeństwa rozeszło się wszystko co do grosza.

WSPÓLNICY

— John, jestem na łożu śmierci, już niedługo mojego żywota. Chciałem ci powiedzieć, że nie byłem solidnym wspólnikiem. Wiele razy oszukałem cię przy wspólnych interesach. Chciałem, ażebyś mi przebaczył.

— Nie przejmuj się Gerald, chcę ci wyznać, że to ja ci przecież wsypałem trucizny do jedzenia.

RADY

— Jeśli chce pan coś w życiu osiągnąć, niech pan posłucha mojej rady.

— Mianowicie?

— Niech pan nie słucha niczyich rad.

AUTENTYCZNE

Przed rokiem w „Głosie" pojawiła się kandydatka do zawodu dziennikarskiego. Po kilku próbkach, jeden z redaktorów mówi do niej:

— Pani artykuł przypomina mi hiszpańską corridę?

— Jak to? Ależ dlaczego panie redaktorze?

— Same byki!

Eksperyment prelegenta

Dość długo trwał wykład na temat spożywania alkoholu. Słuchacze zaczynali się już nudzić, zwłaszcza, że na sali przebywali akurat ci, którzy najmniej korzystali z tego nektaru. Tamci, którym przydałaby się ta „gadka" przebywali w tym czasie tam, gdzie mogli praktycznie korzystać z zakazanego owocu.

Prelegent widząc, iż sala zaczyna coraz mniej nastawiać ucha na jego słowa, rozpoczął z innej beczki. Wyciągnął z teczki dwa słoiki ustawił na stole. W jednym była woda a w drugim alkohol. Potem z blaszanego pudełka wyciągnął dżownicę i na oczach wszystkich rozpoczął eksperyment. Najpierw zanurzył dżownicę w czystej wodzie. Ta poruszała się żwawo. Ale ten fakt niczym nie zadziwił publiki. Kiedy dżownica wrzucona została do drugiego słoika z alkoholem sala zamarła w oczekiwaniu na jej reakcję. Ale ta po kilku ruchach przestała się poruszać. Prelegent spojrzał triumfująco na salę.

— No i co widzicie?

— Widzimy. Odpowiedziała sala jednogłośnie.

— I jaki stąd wniosek? Prelegent skierował to pytanie do starszego gościa siedzącego w pierwszym rzędzie. Gość poskrobał się w głowę i odparł:

— Jeśli pije się alkohol to się nie ma robaków.

Mądrej gowie dość przysłowie

O LESIE

- Szedł lasem a drzew nie widział.
- Zawczasu ku lasu..
- Za laskiem piasek za piaskiem lasek.
- Przyjechał jak z lasu.
- Trzeba na niego zepsuć cztery lasy i dwa gaje.
- Kiedy w lesie nie złodziej to w chacie nie gospodarz.
- Krowa lasu nie zje tylko siekiera.
- Nauka nie poszła w las.
- Kto się bawi lasem lepiej niedźwiedzie niż ludzie pamięta.
- Kto do lasu jeździ, wilcze mięso jada.
- Kto sieje lasy, pożyteczny w długie czasy.
- Lasu i ludzi nigdy nie zabraknie.
- Las to ojciec nasz: my dzieci jego, pójdziemy do niego.
- Jeden do lasu a drugi po drzewo.
- Gdzie wiele lasu, tam wiele wypasu.
- Im dalej w las tym więcej drzew.
- Cztery mile lasu, jadę bez popasu.
- Chłopcy z lasu.
- Czułem się jak w lesie.

ANEGDOTY

UMIEJĘTNOŚĆ

— Czy miłość musi być ślepa? — zapytano pewnego razu znanego komediopisarza Aleksandra Fredrę.

— Niekoniecznie — odparł. — Wystarczy, by zakochany umiał przymykać oczy...

WYJĄTEK

Orson Welles, wybitny reżyser amerykański, taką uczynił uwagę na temat dziwnych zwyczajów homo sapiens:

— Jest to jedyne zwierzę, które rezygnuje z części swojego snu, by się rozmnażać.

RADA

Na pewnym raucie siedząca obok Bernarda Shawa pani zapytywała go, dlaczego uważają go za tak bardzo mądrego. Ten odpowiedział:

— Moja droga pani, to bardzo łatwe być mądrym... Trzeba tylko starannie ukrywać swoje głupie myśli...

NIGDY

Kiedy rękopis pierwszego tomu „Martwych dusz" Gogola dotarł do carskiej cenzury, przewodniczący sprzeciwił się jego opublikowaniu, argumentując następująco:

— Dusza bywa nieśmiertelna, ale nigdy martwa.

NATCHNIENIE

Kiedyś zapytano Petrarkę, dlaczego nie żeni się z Laurą, której poświęcił tyle wspaniałych wierszy?

— A skąd bym brał wtedy natchnienie do swojej poezji? — odparł poeta.

— Tam ktoś tonie, ale to nie nasz rejon...

Rys. L. SZALECKI

CO W TYGODNIU?

KINA

ŚWIT godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Gdyby Don Juan był kobietą", prod. francuskiej, od 18 lat, następny program: „Pojedynek na szosie".

ŚWIT mała sala od 11 do 14 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Cezar i Rozalia" prod. francuskiej, od 15 lat. od 15 do 18 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Klute" prod. USA, od 18 lat, od 19 do 22 bm. godz. 15.30. 17.30 i 19.30 „Eroica" prod. polskiej, od 15 lat.

ŚWIATOWID od 14 do 17 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Nieuchwytny morderca" prod. włoskiej, od 18 lat, od 18 do 20 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Pięć ładnych utworów" prod. USA, od 15 lat.

ŚWIATOWID mała sala od 14 do 17 bm. godz. 14.45, 17.15 i 19.45 „Janosik" prod. polskiej, b/o, od 18 do 20 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Ballada o Cobleu Hogueu" prod. USA od 15 lat.

SFINKS od 14 do 17 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Anna 1000 dni" prod. angielskiej. od 15 lat, od 18 do 20 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Wesoły romans" prod. radzieckiej b/o.

PIĄTEK

10.00 Poszukuję towarzysza podróży — film RFN, 16.30 dtv, 16.40 Obiektyw, 17.00 Tuzin — teleturniej, 17.30 Niedziela na wsi — film, 17.40 Czas Dunaju, 18.10 Sylwetki X Muzy, 18.40 Pollena — reklama, 18.45 Mała encyklopedia zwierząt — film przyrodniczy, 19.20 Dobranoc, 19.30 dtv, 20.20 Cyprian Dupin wkracza do akcji — film CSRS, 20,55 Panorama, 21.40 Co nam zostało z tych lat, 22.10 dtv, 22.25 reklama, 22.35 wiadomości sportowe.

SOBOTA

PROGRAM I: 10.00 Cyprian Dupin wkracza do akcji — film CSRS. 15.30 Informacje — towary — propozycje. 15.45 Lektury Pegaza. 16.00 DTV. 16.10 Obiektyw. 16.30 Nowogród — film dokumentalny. 17.30 Za kierownicą. 18.00 Gminny autoportret. 18.20 Reklama. 18.25 Legenda Robin Hooda — film ang. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.20 Finał Pucharu Europy w lekkiej atletyce. 22.00 DTV. 22.20 Człowiek z Londynu — film czechosłowacki.

NIEDZIELA

PROGRAM I: 7.10 TV Technikum Rolnicze. 7.50 Przypominamy, radzimy. 8.00 Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.10 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.35 Bieg po zdrowie. 8.50 Wiadomości sportowe. 9.00 Dla młodych widzów: Książę Bajaja — film CSRS. 10.20 Antena. 10.40 W starym kinie. 11.55 Polska leży nad Bałtykiem, teleturniej. 12.50 Koncert fortepianowy B-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta. 13.25 DTV. 13.45 Tydzień. 14.15 Klub sześciu kontynentów. 15.00 Dla dzieci: Dlaczego ciele ogonem miele. 15.35 Losowanie Toto-Lotka. 15.50 Refleksje obywatelskie. 16.05 Z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza. 16.40 „Komuniści" — fel. film. 17.10 Sopot 74 — reportaż. 17.25 Niedziela z Anią — film jugosł. 18.40 Wieczorynka. 18.55 Finał Pucharu Europy w lekkiej atletyce. 19.30 DTV. 20.10 Finał Pucharu Europy w lekkiej atletyce. 21.30 Nowe przygody Vidocqa — film franc. 22.25 Gdzie jest przebój. 23.10 Informacyjny Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I: 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 Echo stadionu. 17.25 Teleferie. 18.40 Białe miasto — pr. publ. międz. 19.00 Szare na złote. 19.20 Dobranoc. 19.30 DTV. 20.20 Teatr TV: Andrzej Strug — Sprawa Evy Evard. 21.25 Alfabet rozrywki. 22.05 DTV. 22.25 Wiadomości sportowe.

WTOREK

PROGRAM I: 10.00 Nowe przygody Vidocqa — film franc. 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 Polski film dokumentalny. 17.40 Nie tylko dla pań. 18.00 Fakty — opinie — hipotezy. 18.30 Reklama. 18.35 Lato z pomysłem. 19.20 Dobranoc. 19.30 DTV. 20.20 Przypominamy, radzimy. 20.25 Dowódca łodzi podwodnej — film radz. 22.00 Ekran i życie. 22.50 DTV. 23.05 Wiadomości sportowe. 23.15 Zakończenie programu.

ŚRODA

PROGRAM I: 10.00 Dowódca łodzi podwodnej — film radz. 16.00 DTV. 16.10 Obiektyw. 16.30 Losowanie Małego Lotka. 16.40 Na każdym kilometrze — film bułgarski. 18.00 Poligon. 18.25 Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 DTV. 20.20 Życie w Buttersea — film ang. 22.15 Świat i Polska. 23.00 DTV. 23.20 Wiadomości sportowe.

CZWARTEK

PROGRAM I: 10.00 Egzamin film bułg. 16.30 DTV. 16.40 Obiektyw. 17.00 Ekran z bratkiem. 18.10 Informator turystyczny. 18.40 Reklama To lubię. 18.45 Czym żyje świat. 19.20 Dobranoc. 19.30 DTV. 20.20 Przypominamy, radzimy. 20.25 Nieznajomi z pociągu — film. 22.10 Pegaz. 22.55 DTV. 23.10 Wiad. sportowe.

PROGRAM II: 17.10 W upojnym rytmie tanga — film rumuński 19.00 Kronika. 19.20 Dobranoc. 19.30 DTV. 20.20 W afrykańskim mocarstwie. 20.55 Praska Wiosna 75. 21.40 24 godziny. 22.00 Na każdym kilometrze — film bułg.

MODA

Bardzo ładnie prezentuje się ten nowy fason letniego garnituru. Ciekawie skrojona bluza w stylu safari oraz zakońne mankietami, sięgające poniżej kolan spodnie, są w prezentowanym modelu uszyte z białego, przewiewnego materiału. Całość nadaje się dla osób wysokich i szczupłych.

KRZYŻÓWKA

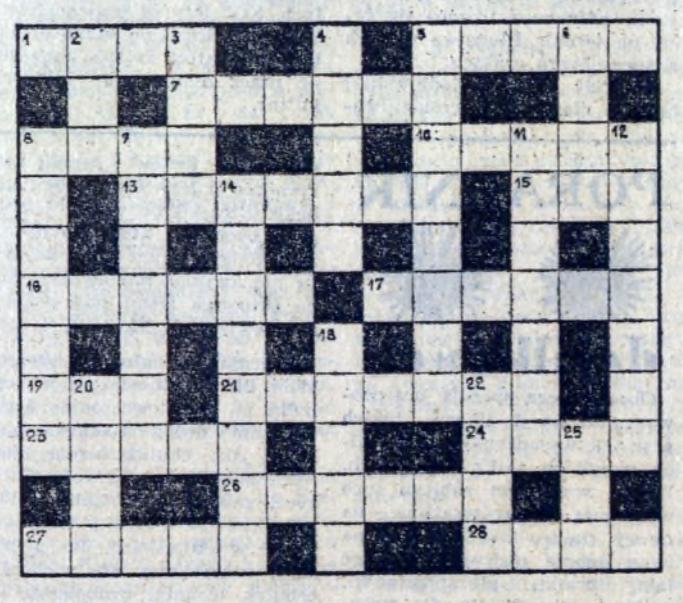

Poziomo: 1. zwierzchnik juhasów, 5. roślina podzwrotnikowa, której korzeń używany jest jako przyprawa, 7. stolica Birmy, 8. talia, pas, kibić, 10. płaski dach otoczony balustradą, 13. amerykański serial telewizyjny, 15. organizacja, której organem sądowym jest Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, 16. norweski badacz polarny, laureat nagrody Nobla w 1922 r., 17. oparcie. podpora, fundament, 19. jeden w języku naszych sąsiadów, 21. polski odpowiednik orlonu, 23. notatnik, 24. potoczna nazwa jaj ryb, 26. odpowiednikiem jego jest u nas winiak, 27. część Zjednoczonego Królestwa W. Brytanii i Pn. Irlandii, 28. grecki Amor.

Pionowo: 2. piłka za boiskiem, 3. przepływa przez Florencję, Pizę, 4. szpieg, 5. technika zdobnicza polegająca na wykładaniu powierzchni przedmiotów drewnianych innymi gatunkami drewna, 6. dawna Persja, 8. muzeum etnograficzne na wolnym powietrzu, 9. jest nim posiadacz radia, telefonu, 11. drapieżnik z rodziny łasicowatych (Gulo gulo), 12. płaski drążek metalowy, zwykle czworograniasty, 14. niechęć, nieprzychylność, 18. padlinożerny drapieżnik ssak nocny, 20. stan w środk. części USA ze stolicą Des Moines, 22. skrzydlata bogini zwycięstwa, 25. organizacja pomocy dla polskiej ludności Gen. Gubernatorstwa powstała w 1940 r.

Wśród czytelników, którzy do dnia 21 sierpnia nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody — bony książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓDKI Z NR 31

Poziomo: 1. koniak, 4. koszyk, 7. osa, 9. bard, 11. Ren, 12. skra, 14. wanad, 15. amen, 18. bar, 19. waza, 21. kaper, 23. sabat, 24. Rus, 25. rok, 26. ukłon, 29. kabat, 32. baon, 33. kot, 35. teza, 36. alert, 37. czek, 39. atu, 40. Baje, 41. Sas, 42. emocja, 43. turkot.

Pionowo: 1. kubrak, 2. ind, 3. korab. 4. kanar, 5. SOS, 6. krawat, 8. senat, 10. rzep, 13. krab, 16. mapka, 17. Neron, 19. wakat, 20. zakaz, 22. run, 23. sok, 26. ubocze, 27. loże, 28. poeta, 30. bela, 31. Tarent, 33. klasa, 34. trust, 38. koc, 40. bór.

Bony książkowe za rozwiązanie krzyżówki z nr 30 wylosowali:

1. **Andrzej Redych**, Na Ustroniu 3/24, 30-334 Kraków, 2. **Janina Korczyńska**, Włodkowica 1/69, 31-452 Kraków, 3. **Kazimierz Bochenek**, Centrum B, bl. 9/19, 31-928 Kraków, 4. **Grażyna Blecharz**, Kazimierzowskie 7/360, 31-839 Kraków, 5. **Grzegorz Mazur**, Widok 8/18, 31-564 Kraków.

Uwaga: bony wysyłamy pocztą raz w miesiącu.

„GŁOS NOWEJ HUTY"

Redaguje zespół w składzie Marian Oleksy — redaktor naczelny, Danuta Rybarczyk — sekretarz odp redakcji Henryka Rosiek — redaktor działu miejskiego, Jerzy Danek — zastępca redaktora naczelnego, Ryszard Dzieszyński — redaktor działu społeczno-politycznego, Marian Suda — redaktor działu sportowego Telefon redakcji — 428-99, lub przez centralę Huty im. Lenina 446-60 wewn. 55-61 Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków ul. Wielopole 1.

Skończyła się upalna pogoda. Po dłuższym okresie upałów — przyszło w ubiegłą środę znaczne ochłodzenie. Polska południowa znalazła się w obszarze klina wyżu znad Morza Północnego, zaczęło do nas napływać bardzo chłodne powietrze pochodzenia arktycznego. Front chłodny, który poprzedził rozbudowę klina obszedł się z nami łagodnie, jeśli idzie o opady, deszczu spadło niewiele, gorzej z temperaturą, ta spadła o kilkanaście stopni.

Jak zapowiadają się najbliższe dni? Początkowo będzie jeszcze chłodno — temperatura nie przekroczy 20 st., później jednak nastąpi stopniowy wzrost temperatury do co najmniej 25 st. Na opady na razie się nie zanosi, napływające nad Polskę powietrze arktyczne jest suche. Zachmurzenie będzie zatem maleć, coraz więcej będzie przejaśnień i rozpogodzeń. Tak więc pogorszenie się pogody nie powinno trwać długo, będzie tylko przejściowe.

Są tacy, którzy mówią już, że obecne lato jest „latem stulecia". Jest to jednak duża przesada. Średnia temperatura lipca jest dość znacznie niższa od wartości średniej wieloletniej, średnia temperatura pierwszej dekady sierpnia natomiast jest tylko nieznacznie wyższa. Czym jednak charakteryzuje się obecne lato, to ciepłymi nocami — od 27 czerwca nie było w Krakowie ani jednej nocy o temperaturze poniżej 10 stopni — i dużą ilością słońca. Opadów jest poniżej normy.

PROMYK